

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1127) 13 CZERWCA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Przyjdźcie na ucztę...” ● Pałac w Łazienkach ● Z życia naszego Kościoła ● Hellada i Roma u Jana Kasprwicza ● „Rodzina” – dzieciom



*Jeden z najświetniejszych zabytków Warszawy
— pałac w Łazienkach*

DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z listu św. Jana Apostoła (1 J 3,13-18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przyszedli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, morderca jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego.

Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci.

Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża?

Syneczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

Psalm responsoryjny (118, 26-29)

REFREN: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

1. Błogosławiony, kto przychodzi w Imię Pana; błogosławimy wam z domu Bożego.
2. Pan jest Bogiem: On nas oświeci; oddajmy Mu chwałę przy Jego ołtarzu.

REFREN: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

3. Tyś moim Bogiem, dzięki Ci składam; Bogiem mym jesteś, pieśnią Cię wystawiam.
4. Dzięki czynicie Panu, bo jest dobry; i łaska Jego trwa na wieki.

REFREN: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki, wieków. Amen.

REFREN: *Boże, mój Boże, pragnę Cię wychwalać*

Ewangelia według św. Łukasza (14,16-24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom te przypowieści: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszedli, bo już wszystko było gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Kupiłem wieś koniecznie muszę pójść, a objeść ją: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny powiedział: Zonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu.

Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulice i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, chromych, i ślepych wprowadź tu.

I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być wypełniony.

A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

„Przyjdźcie na ucztę...”

Żyjemy jeszcze wszyscy pod wrażeniem podniosłej uroczystości Boga Ciała, będącego zewnętrznym obchodem ustanowienia Eucharystii. Teksty mszalne tego święta przypomniły nam, że Najświętszy Sakrament jest przede wszystkim ofiarą uobecniająca śmierć Zbawiciela na krzyżu oraz pokarmem dusz, podtrzymującym nas w drodze do wiecznej Ojczyzny. Dawała temu — między innymi — wyraz śpiewana pod koniec procesji eucharystycznej antyfony: „O święta uczto, na której Chrystus bywa pożywany, pamiętka męki Jego rozpamiętywana, gdzie dusza napelnia się łaską a przyszłej chwały zadetek jest nam dany”.

Niedziela obecna stanowi kontynuację myśli poprzedzającej ją uroczystości. Bowiem przez dzisiejszą perykopę ewangeliczną (Łk 14, 16-24) zaprasza nas Kościół do stołu, na którym czeka na nas „Chleb Aniołów”. Zastanowimy się więc dzisiaj nad jej treścią i wpływającą z niej nauką.

W ostatnim roku publicznej działalności — jak wspomina Ewangelista — „wszedł Jezus w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spożyć posiłek” (Łk 14,1). Stało się to dla Zbawiciela okazją do pouczenia zgromadzonych o pokorze i gościnności, oraz wygłoszenia przypowieści o wielkiej uczcie.

Pod koniec swojego wystąpienia, powiedział Jezus: „Pewien człowiek przygotował wielką ucztę i zaprosił wielu. I posłał swego sługę w godzinie wieczerzy, aby powiedział zaproszonym: Przyjdźcie (na ucztę), bo już wszystko gotowe” (Łk 14,16-17). Sługą — jak to

było w zwyczaju — miał zawiadomić zaproszonych, że wszystko już przygotowane i gospodarz oczekuje ich przybycia.

Zazwyczaj wszyscy zaproszeni chętnie z zaproszenia korzystali, gdyż traktowano je jako specjalne wyróżnienie. Jednak tym razem stało się inaczej. Zaproszeni bowiem „poczęli się wszyscy jeden po drugim wymawiać” (Łk 14,18a), choć trudno przypuszczać jakąś ich znowę w tym względzie. Tak więc pierwszy z zaproszonych „rzekł: Kupiłem pole i muszę pójść je zobaczyć; proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego” (Łk 14,18b). Człowiek ten stawał widocznie wyżej sprawą majątkową, niż zaszczytne zaproszenie. Nie inaczej odniósł się do zaproszenia następnym. Powiedział bowiem wysłannikowi gospodarza: „Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego” (Łk 14,19). Widocznie chciał sprawdzić, czy przy kupnie nie został oszukany. Również i trzeci nie skorzystał z zaproszenia. Rzekł bowiem słuzącemu: „Zonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść” (Łk 14,20). Ten ostatni swoją osobistą sprawę uważał za tak ważną, że nie uznał za stosowne przeprosić gospodarza — jak to zrobili dwaj poprzedni — za zawód, jaki mu sprawił. A może nie dbał o zaproszenie, a na gospodarzu mu wcale nie zależało.

Kontynuując przypowieść, Syn Boże stwierdził: „A gdy wrócił sługa, doniósł o tym panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewał się” (Łk 14,21a). W tej sytuacji gniew jego był całkowicie zrozumiały. Uczynił też to, co było do przewidzenia. „Rzekł (bowiem) do sługi swego: Wyjdź prędko na place i ulice miasta i sprowadź tutaj ubogich i ułomnych, ślepych, i chromych” (Łk 14,21b). Gdy zaś jeszcze pozostały w sali biesiadnej wolne miejsca, „wtedy rzekł pan do sługi: Wyjdź na drogi i opłotki i przymuszaj, by weszli, i niech będzie wypełniony dom mój. Albowiem mówię wam, że żaden z owych zaproszonych mężów nie skosztuje mojej wieczerzy” (Łk 14, 23-24), choćby nawet po namyśle teraz właśnie przyszedli.

Według zdania egzegetów, w przytoczonej przypowieści przedstawił Bóg-Człowiek szczęście zbawionych w królestwie Bożym, do którego przeznaczeni zostali wszyscy ludzie. Jako pierwsi wezwani zostali przywódcy narodu żydowskiego — kapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze. Jednak z zaproszenia nie skorzystali, gdyż więcej znaczyły dla nich dobra doczesne. Zwrócił się wówczas Gospodarz do ubogich i maluczkich w narodzie izraelskim. Byli nimi ubodzy rybacy galilejscy, wzgardzeni celnicy i grzesznicy, którzy przyjęli zaproszenie. Za ułomnych, ślepych i chromych we wierze uważali ich przywódcy izraelscy. A ponieważ w królestwie Bożym jest miejsce dla wszystkich bez wyjątku, wysłannicy Gospodarza wyszli „na drogi i opłotki” (Łk 14,23a) — a więc do pogan, którzy zaproszenie przyjęli z radością. Wspomnieli jeszcze tutaj należy, że w ostatnim wierszu przypowieści zawarta jest zapowiedź odrzucenia narodu żydowskiego.

Wygłaszając przypowieść o uczcie miał zapewne Zbawiciel na myśli całe dzieło zbawienia i wszystkie dobra nadprzyrodzone, które dla dzieci Bożych przygotowane zostały w Kościele. Jednak w pierwszym rzędzie chciał wskazać na Eucharystię, tę najpiękniejszą ucztę jaką mógł nam przygotować — własne Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina. Dał temu wyraz po cudownym rozmnożeniu chleba mówiąc: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55). Kto zaś uchyla się od uczestnictwa w tej uczcie, naraża się na utratę życia wiecznego. Pouczył nas o tym Syn Boży w słowach: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowiecznego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie” (J. 6,53). Zaś — według zapewnienia Zbawiciela — „kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

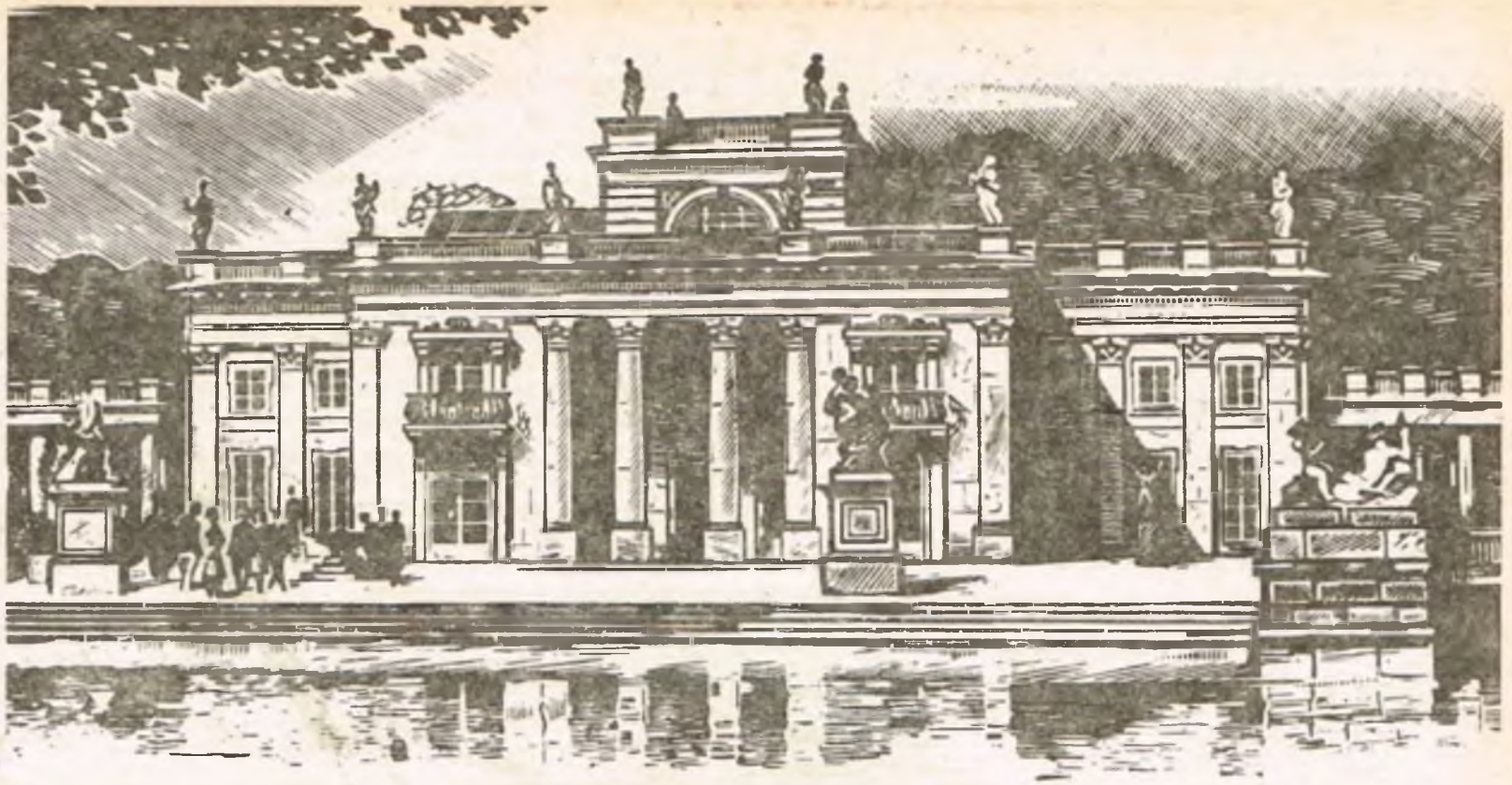
Chrześcijaństwo pierwszych wieków pojmowało należycie, że na wezwanie Chrystusa odpowiedzieć trzeba gorliwością i zapałem w garnieciu się do „stołu eucharystycznego”. Toteż — jak opowiadają Dzieje Apostolskie — wszyscy „trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,24). Wyjaśnić tutaj należy, że wyrażeniem „łamanie chleba” określano uczestnictwo w Eucharystii. Nikt ich do tego nie zmuszał. Szli ochotnie, bo przynaglała ich do tego miłość Chrystusa. Następstwem karmienia się „chlebem eucharystycznym” było ich życie, które na zawsze pozostanie wzorem dla wszystkich wierzących. Bowiem „u wszystkich... było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4,32). Jego owocem — jak to wynika z przytoczonego tekstu — była miłość czynna, dokonująca w owczesnych społeczeństwach wielkich przemian i będąca najlepiej, najbardziej przekonującą apologią chrześcijaństwa.

Również i do nas, zdążających do wiecznej Ojczyzny, kieruje Chrystus zaproszenie: „Przyjdźcie na ucztę!” Wyrazem świadomości o tym są słowa pieśni eucharystycznej, w której śpiewamy:

„Przyjdźcie do mnie wszyscy,
Głos z przybytku woła:
We mnie źródło szczęścia,
Ja orzeźwię was;
I ocierać będę pot pływający z czoła,
I ziemskiego znoju osłodzę wam czas”.

Skorzystajmy więc z tego zaproszenia, pamiętając, że warunkiem przystąpienia do „stołu Pańskiego” jest stan łaski uświęcającej (wolność duszy od grzechu ciężkiego) oraz dobra intencja. Ten drugi warunek polega na tym, by przystępować do Komunii św. nie ze względów ludzkich, nie dlatego, że inni też przystępują, ale dlatego by założyć uczynnie zaproszeniu Chrystusa dla dobra naszej duszy. Na pewno nie zabraknie nam do tego dobrej woli i czasu. Chleb eucharystyczny umocni miłość w rodzinach naszych, ugruntuje wiarę w naszych parafiach, natchnie dobrocią i wzajemną życzliwością całe nasze społeczeństwo i wszystkim pozwoli szczęśliwie dojść do niebieskiej ojczyzny.

Ks. JAN KUCZEK



PAŁAC W ŁAZIENKACH

Warszawskie Łazienki... Tak bliskie każdemu polskiemu sercu, tak chętnie odwiedzane i zwiedzane przez kolejne generacje młodych. Miejsce romantycznych spotkań i uniesień, milczący świadek westchnień i porywów serca na przestrzeni wieków... My, warszawiacy, znamy je i podziwiamy na co dzień, nie każdemu jednak znana jest bliżej historia tego miejsca. Jeżeli chcemy ją poznać, musimy cofnąć się aż do epoki stanisławowskiej, do wieku XVIII.

Była właśnie druga połowa XVIII wieku, gdy na tronie polskim zasiadł Stanisław August. Wraz z nowym królem do sztuki polskiej wkroczył nowy styl i kierunek — klasycyzm. Najwyraźniej zaznaczył się on w warszawskiej architekturze dworskiej. Niektórzy historycy sztuki mówią nawet o odrębnym stylu Stanisława Augusta, który — po pierwszych latach dość ścisłego naśladowania wzorów klasycyzmu francuskiego — rozwinął się bujnie w rodzimy, polski klasycyzm, zespalający w sobie elementy architektury antycznej z barokiem. Królowi ten właśnie styl — odzwierciedlający niejako ideę silnej władzy królewskiej — bardzo się spodobał. A co z tego wynikło?

Właśnie w bezpośredniej bliskości króla zaczęły niebawem wzrastać dwa wielkie dzieła: przebudowa Zamku Ujazdowskiego i przebudowa wnętrza Zamku Królewskiego. Początkowo cała uwaga Stanisława Augusta skupiła się na Zamku Ujazdowskim. Było to wynikiem pragnień króla, który chciał urządzić sobie wykwiśniętą rezydencję letnią. Wybrał do tego tę dzielnicę, która obfitowała w zieleni, i w kształtowaniu której miał swój duży udział... Mimo największych starań ówczesnych wielkich architektów — Jakuba Fontana i Dominika Merliniego, Zamek Ujazdowski nie usatysfakcjonował gustów królewskich. W końcu król zrezygnował z przebudowy i przeznaczył ten Zamek na koszary.

Najukochańszym dziełem Stanisława Augusta zostały jednak Łazienki. Rezygnując z przebudowy Zamku Ujazdowskiego, król swą podmiejską rezydencję postanowił urządzić na terenach zwierzyńca, leżącego u stóp Zamku Ujazdowskiego. Na tym to właśnie rozległym terenie parkowym, jeszcze przed rozpoczęciem prac króla, znajdowały się już dwa budynki: tak zwany Ermitaż i Łazienka, wybudowana przez Tylmana z Gameren dla

marszałka Stanisława Lubomirskiego przed 1698 r. W pobliżu tych budynków w latach 1774—1779 Merlini wznosił dwa pawilony mieszkalne — pałacyk Myślewicki i Biały Domek. W ten sposób powstał zespół pawilonów parkowych jako specyficzny rodzaj rezydencji letniej, tak modnej w tej epoce. Zazwyczaj były to niewielkie pałacyki, wyposażone bardzo luksusowo, ale dalekie od przepychu. Spośród pawiloników porozrzucanych po całym terenie parkowym, król wybrał dla siebie na mieszkanie Łazienkę Lubomirskiego, inne — przeznaczył dla gości i dworu. Ponieważ pierwszy fundator tej budowy zlokalizował ją na wyspie, a mieściło się w niej kilka pokoi oraz fantastyczna łaźnia, której ozdoby stanowiły liczne gipsatury i muszle — od tej właśnie łaźni wziął swą nazwę cały pałacyk i ogród. Tak właśnie powstały Łazienki...

Sam pałac, w swej obecnej, tak dziś nam znanej postaci, wylaniał się stopniowo w wyniku kilku faz stopniowej przebudowy. Niebawem zatarły się cechy dawnej budowli Lubomirskiego, pozostało z nich tylko kilka detali w architekturze wnętrza. Bardzo istotnym elementem przebudowy była wzniesiona przez Merliniego w 1784 r. fasada południowa, posiadała ona wielkie walory plastyczne, zwłaszcza lekkość jej detali architektonicznych warta jest tu podkreślenia. Całość jest jeszcze utrzymana w duchu baroku. Oceniał ją trafnie historyk sztuki Adam Miłobędzki mówiąc, że „jest raczej jakby wspaniałym zakończeniem, a może w części i podsumowaniem blisko dwóch wieków barokowej architektury w Polsce”. Dalszy etap budowy Łazienek należy już do ostatniego okresu panowania Stanisława Augusta w Polsce.

W tym właśnie okresie, może przeczuwając rychły koniec swego panowania, król wykazuje największą chyba ruchliwość, koncentrując swe wysiłki i angażując w to prawie wszystkich swych artystów, wykańcza swoje Łazienki. W 1788 r. dobudowuje północną fasadę pałacu, ozdabiając ją surowym, doryckim portykiem, a w ciągu następnych lat powiększa swój pałac, dobudowując skrzydła. Architektura wnętrza była zasługą i dziełem wielkiego architekta — Jana Chrystiana Kamsetzera. Jego to dziełem — bodajże największym — była Sala Balowa w Łazienkach. Kamsetzer stworzył dzieło monumentalne, a

równocześnie pełne precyzji w wykończeniu szczegółów. Dekoracje dał proste, niemal surowe, architekturę sali uzupełnił tylko posągami i monumentalnymi rzeźbami. W tej właśnie architekturze znawcy przedmiotu upatrują najbardziej indywidualny nurt klasycyzmu na gruncie polskim, określając go mianem stylu Stanisława Augusta...

Na uwagę zasługuje jeszcze teatr ogrodowy w Łazienkach. Otwarta widownia została oddzielona wodą od sceny, a całość architektury powstała pod wpływem odkryć, dokonanych w Herculanium. Dekoracje sceny stanowią starożytnie ruiny nawiązujące do sryjskiego miasta Baalbeck, gdzie znajdują się ruiny świątyni Jowisza, tłem są drzewa rosnące na kępie. Amfiteatralna widownia, znakomicie rozwiązana pod względem użytkowym, wznosi się w górę wielkimi kamiennymi stopniami. Najwyższy parapet amfiteatru został ozdobiony posągami 16 najwybitniejszych — zdaniem króla — dramaturgów świata wszech czasów, a wśród nich znaleźli się także dwaj Polacy — Julian Niemcewicz i Trembecki.

Co jeszcze można by dodać o wielkim twórcy Łazienek? Natrudził się niemało, i niemało też wydał zapewne pieniędzy, by — ulegając powszechniej wówczas wśród monarchów modzie kolekcjonerstwa — zgromadzić tak wiele cennych, gipsowych odlewów antycznych rzeźb. Stanowiły one znakomitą pomoc naukową dla kształcenia malarzy, stworzył też obszerną galerię malarstwa. Najwięcej tych „dóbr kultury” było, oczywiście, w Łazienkach. I choć cechuje je ogromna rozmaitość, wielość stylów i kierunków, świadczą jednak o tym, że sprawy ducha nie obce były królowi, a dzięki niemu Warszawa promieniowała swym życiem intelektualnym, artystycznym i politycznym na okolice, ściągając w swój obręb najbardziej utalentowanych i najenergiczniejszych ludzi. Piękna to była epoka, piękne dzieła, które w niej powstawały. Stoją nieporuszone do dziś, fascynując swą urodą, niepowtarzalnością i żywotnością...

A jeśliby znalazł się taki ktoś, kto jeszcze nie był na spacerze w Łazienkach — niech koniecznie odrobi tę zaległość! Zwłaszcza teraz, w lecie — w Łazienkach jest cudownie. Nie wierzycie? Sprawdźcie!

Wielkopostne

Dni

Skupienia

w parafii

radomskiej

Z życia naszego Kościoła

Tegoroczne Wielkopostne Dni Skupienia w parafii polskokatolickiej w Radomiu przyniosły owoc stokratny. Ziarno Boże siał w dusze chętnych i licznych słuchaczy ks. prob. JERZY RYBKA ze Studzianek Pancernych. Mówił prosto, z głęboką wiarą o cierpieniach Jezusa, o ich potrzebie dla naszego zbawienia i uświęcenia. Na zakończenie rekolekcji przybył do Radomia w Niedzielę Męki Pańskiej, biskup Tadeusz MAJEWSKI w towarzystwie ks. doc. Edwarda BALAKIERA i ks. kapelana Ryszarda DĄBROWSKIEGO. Odprawił uroczystą Sumę, wygłosił płomienne kazanie. Cała kaplica wypełniona była po brzegi. Wszyscy wyznawcy, po uprzedniej Spowiedzi Wielkanocnej, przystąpili do Komunii Świętej.

Ksiądz Biskup, po zakończeniu nabożeństwa, dziękował ks. prob. Bogusławowi WOŁYŃSKIEMU za jego wzorową, gorliwą duszpasterską pracę. Parafia polskokatolicka w Radomiu — dzięki tej pracy — umacnia się, krzepnie, powiększa z roku na rok liczbę swych wyznawców, a tym samym jest żywą komórką całego organizmu Kościoła Polskokatolickiego.

Życzymy ks. prob. WOŁYŃSKIEMU i całej społeczności parafialnej dalszego rozwoju i ciągłego umacniania się w wierze chrześcijańskiej, w miłości Boga i bliźniego.

E.B.



Ks. proboszcz Bogusław Wołyński wita biskupa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła



„Przystąpię do Ołtarza Bożego”...



Ks. proboszcz Jerzy Rybka — jak pasterz wśród owczarni, którą karmi Słowem Bożym



Wierni w czasie nabożeństwa

Siddhartha, którego imię rodowe brzmiało Gautama, przyszedł na świat około 560 roku przed narodzeniem Chrystusa w rodzinie czy klanie Siaków, należącym do stanu rycerskiego, w mieście Kapilawastu w państwie Magadha w północno-wschodnich Indiach. Jego ojciec Siuddhodana miał być księciem. Jego matka, Maja, umarła dość wcześnie, a chłopiec wychowywał się u swej ciotki Mahapradżapati Gautami. Późniejsze legendy opowiadają o osobliwych znakach i wydarzeniach w związku z jego narodzeniem: Maja brała udział w jakiejś uroczystości, pościła i poczęła w swym łonie syna w postaci białego słonia. Działy się przy tym niezliczone cuda w kosmosie i na ziemi: system słoneczny zmienił swe orbity, ślepi odzyskali wzrok itd.

Według tradycji Siuddhodana chronił swego syna przed wszystkimi złymi stronami istnienia. Ale zupełnie przypadkowo w wieku 29 lat spotkał on starca, chorego, zwłoki zmarłego, oraz żebrzącego mnicha i to nasunęło mu myśl o przemijaniu wszystkiego i bezsensie życia. Po dalszych przeżyciach, jakie wywarła na nim powierzchowność i nietrwałość urody kobiecej, wycofał się z życia publicznego i poszedł na naukę do dwóch filozofów. Alary Kalamy i Rudraki Ramaputry, którzy zarówno uprawiali technikę medytacji (jogę), jak i głosili zasady systemu *sankhji*. Od nich nauczył się, że asceza jest drogą prowadzącą do zwycięstwa ducha nad ciałem i do wyższego poznania. Opuścił jednak tych filozofów i w samotności poświęcił się medytacjom o istocie bytu i drodze do zbawienia. Niedaleko wioski Urubilwa w pobliżu miasta Radżagryha siadł pod drzewem figowym nad

BUDDA

brzegiem rzeki Nerańdzara. Tu doznał oświecenia (bodhi) i stał się „oświeconym” (Buddha), dzięki swemu wielkiemu odkryciu, że „wszelkie cierpienie na świecie polega ostatecznie na pragnieniu życia”, na kurczowym trzymaniu się istnienia. Kiedy ustaje chęć życia, rozpada się też istnienie, unika się narodzin i osiąga stan „nirwany”.



„Ta jest, o mnisi — mówił Budda — święta prawda o cierpieniu: urodzenie jest cierpieniem, starość jest cierpieniem, choroba jest cierpieniem, śmierć jest cierpieniem. Być złączonym z tym, którego się nie lubi, jest cierpieniem, być oddzielnym od tego, którego się kocha, jest cierpieniem. Nieosiągnięcie tego, czego się pożąda, jest cierpieniem — krótko mówiąc, pięć przedmiotów pojmowania jest cierpieniem.

Ta jest, o mnisi, święta prawda o powstaniu cierpienia: jest nim pragnienie (istnienia), które sprowadza ciągle reinkarnacje razem z radością i żądzą, to tu, to tam zadowolenie swoje znajdującą; jest to pragnienie rozkoszy, pragnienie istnienia, pragnienie rzeczy przemijających...

Ta jest o mnisi, święta prawda o usuwaniu cierpienia: usunięcie pragnienia przez całkowity zanik pożądań... uwolnić się od pragnienia, nie dać mu do siebie żadnego przystępu...

Ta jest, o mnisi, święta prawda o drodze do usunięcia cierpienia: jest to święta, z ośmiu składająca się stopni ścieżka: prawa wiara, prawe postanowienie, prawe słowo, sprawiedliwy czyn, życie prawe i prawe dążenie, prawe wspomnienie oraz prawe zagłębienie się w siebie”.

Po tym kazaniu, które wygłosił na pustyni pod Benaresem do pięciu mnichów, nic nie wiadomo nam o życiu Buddy przez następne 44 lata. Dowiadujemy się znów o nim, kiedy jest w wieku 80 lat i wtedy mówi o nim *Mahaparinibbanasutta*. Podaje się tam, że Budda przybył do jednego z gajów pod Kusinagarą, czynił przygotowania do śmierci w podniosłym nastroju

dokończenie na s. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (645)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

M

ceze tzw. prowincji kościelnej, do której przynależy kilka diecezji, stoi arcybiskup. Metropolici i arcybiskupi w tym drugim znaczeniu podlegają swojemu → patriarsze

Meyer Edward — (ur. 1855, zm. 1930) to historyk niemiecki, profesor historii starożytnej, który napisał kilka cennych dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Geschichte des Alterthums* (1884—1902; 5 tomów), czyli *Dzieje Starożytności*; *Ursprung und Anfänge des Christentums* (1921—1923; 3 tomy), czyli *Pochodzenie i początki chrześcijaństwa*.

Meynier Bernard — (ur. 1604, zm. 1682) — francuski jezuita, ks., teolog, publicysta, misjonarz. Napisał m.in.: *La sainte liberté des enfants de Dieu* (1655), czyli *Święta wolność dzieci Bożych*; *Le Port Royal et Genève...* (1656), czyli *Port Royal i Genewa*; *La sainte Eucharistie des catholiques...* (1659), czyli *Święta Eucharystia w pojęciu katolików*; *De l'édit de Nantes...* (1665), czyli *O edykcji nantejskiej*.

Mezopotamia — to nazwa starodawnej krainy, leżącej na Bliskim Wschodzie między rzekami Tygrysem i Eufratem, w której była też miejscowość, w prastarożytności nazywana Ur, gdzie najprawdopodobniej urodził się starotestamentowy → patriarcha → Abraham.

Męczeństwo — (gr. mątyr = świadek; łac. martyrium = świadectwo) — w chrześcijańskim, zwłaszcza katolickim nazewnictwie oznacza świadectwo, jakie dawali czy dają wyznawcy — Jezusa Chrystusa w wypadku, kiedy urzędowo i publicznie za wyznawanie wiary w prawdy przez Niego głoszone — byli gotowi ponieść i ponosili śmierć. śmierć niejednokrotnie połączoną z rozlicznymi torturami, czyli śmierć męczeńską.

Męstwo — w słownictwie teologicznym katolickim jest: jednym z → darów Ducha św. i oznacza wytrwałe, własnie męzne, pokonywanie wszelkich trudności i przeszkód w dążeniu do i w zdobywaniu dobra, jego realizacji, dla siebie i dla bliźnich, ostatecznie pośrednio czy bezpośrednio prowadzących do → Boga.

Mętlewicz Jan — (ur. 1808, zm. 1858) — to w pierw pajar, potem ks. archidiecezji warszawskiej, profesor patrologii i homiletyki w → Warszawskiej Akademii Duchownej, publicysta i kaznodzieja. Napisał m.in.: *Wybór kazań celniejszych mówców duchownych tak własnych, jak zagranicznych* (1842; 2 tomy); *Kazania na wszystkie w roku niedziele, święta i przygodne* (1853; 4 tomy) i wiele nadto kazań, mów i artykułów, przyczynków, drukowanych przede wszystkim w „Pamiętniku religijno-moralnym”, którego to czasopisma był przez pewien czas redaktorem.

Miaśkowski Adrian — (ur. 1657, zm. 1737) — polski jezuita, ks., profesor matematyki, filozofii i teologii, rektor kolegiów kolejno w: Poznaniu, Krakowie i Jarosławiu. Napisał m.in. następujące książki: *Nieomyślna do zbawienia droga w ćwiczeniach duchownych...* (1719; 3 tomy); *Introductio in universam Aristotelis Philosophiam...* (1720), czyli *Wprowadzenie w filozofię Arystotelesa*; *Deus Homo, seu Incarnatio Verbi...* (1728), czyli *Bóg Człowiekiem, albo Wcieleniem Słowa*; *Disputatio de admirabile et pretiosissime Dei Matre...* (1728), czyli *Rozważanie o najczcigodniejszej Matce Boga*; *Tractatus de fine ultimo et beatitudine...* (1731), czyli *Traktat o celu ostatecznym i szczęśliwości wiecznej*.

Michalski Konstanty — (ur. 1879, zm. 1947) — to misjonarz, czyli członek Zgromadzenia Księży Misjonarzy, ks., profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity o międzynarodowym autorytecie filozof. Studia wyższe już

dokończenie ze s. 5

i zgromadził wokół siebie swych uczniów: „Wtedy ułożył się Święty na prawym boku, tak jak to robią lwy, jedną stopę położył na drugiej i leżał tak uważny i skupiony”. Ulubiony uczeń Ananda poprosił wtedy o wyjaśnienie kilku praktycznych spraw i m.in. zapytał: „Jak mamy, panie, zachowywać się wobec kobiet? — Unikać ich widoku — brzmiała odpowiedź. — Ale jeżeli już jest ujrzymy? — Nie rozmawiać! — Ale jeżeli już zaczniemy rozmawiać? — Czuwać nad sobą!”. Kiedy wreszcie Budda wydał swe ostatnie tchnienie, mnisi, którzy nie byli tak dalece zaawansowani w nauce, zapłakali. Mnisi natomiast, którzy pozbyli się wszelkich namiętności, znieśli to z całkowitym spokojem mówiąc: „Przemija wszystko, co jest złożone (co było ukształtowane); bo i jakże mogłoby być inaczej?”.

„Czy to wszystko jest religią?” Oczywiście, buddyzm historyczny w swych różnych postaciach zalicza się do religii. Ale równie jasne jest to, że poglądów samego Buddy nie można określić jako religii. Nie ma u niego bogów, wiary, kultu. Obecny przewodniczący „The Buddhist Society” w Londynie, Ch. Humphreys, pisze: „Budda nie chciał uczyć ludzi, jak mają pokornie stać wobec bytu i jego określonych mocy i sił, ale jak mają sami za pomocą specjalnej techniki zawiązać bytem albo nawet go zgasić”. doktryna Buddy „nie jest religią, ale raczej duchową filozofią, której nastawienie do życia jest równie chłodne i obiektywne co współczesnego naukowca”.

Wkrótce po śmierci Buddy nastąpił rozłam wśród jego zwolenników, który z

czasem doprowadził do znacznego zniekształcenia pierwotnej nauki. Początkowo pomimo nieufności przedstawicieli religii narodowej, bramanów, stosunki między bramanizmem a buddyzmem układały się pokojowo w Indiach. W późniejszym dopiero czasie dochodziło do krwawych walk, w wyniku których buddyzm na terenie Indii został zwyciężony i przeniesł się poza ich granicę. Z czasem buddyzm zarzucił swą pierwotną formę. Do życia gmin dopuścił nie-mnichów, wprowadził pewne formy kultu, a także, wbrew zamiarom twórcy buddyzmu, wyniesiono Buddę do godności boga i poczęto czcić związane z jego pamięcią miejsca i relikwie. Na tle dokonujących się reform zarysowała się z czasem podwójna tendencja w buddyzmie: jedna, która za wszelką cenę dążyła do przestrzegania czystości nauki, i druga, której celem było uprzystępnienie jej jak najszerszym rzeszom wiernych. Tendencja pierwsza, po ustąpieniu buddyzmu z Indii, główne swe oparcie znalazła na Cejlonie. Jej cechą charakterystyczną jest zacieśnienie prawdziwych wyznawców Buddy do klasy mnichów, zresztą zgodnie z nauką pierwotną. Podstawę tego kierunku stanowią księgi, zgrupowane w zbiór zwany „Tipitaka”, tj. „Trzy Kosze”.

Buddyzm oparty na „Tipitaka” otrzymał nazwę „Hinajana”, tj. Mały Wóz, ponieważ właściwie przeznaczony jest dla niewielkiej liczby mnichów. Oprócz Cejlonu utrzymał się w Birmie, w Syjamie, w Kambodży i liczba jego zwolenników nie przekraczała 25 milionów. Daleko poważniejszy odłam buddystów wytworzył kierunek liberalny. Zwie się on „Mahajana”, tj. Wielki Wóz, gdyż przeznaczony jest

również i dla świeckich. Mahajana, której data powstania nie jest zresztą dokładnie znana, wywarła decydujący wpływ na późniejszy rozwój buddyzmu. Ogólnie za jej twórcę uważany jest król Nagarina, w drugim stuleciu po Chrystusie panujący w Indiach północnych. Od początku istnienia Mahajany związane ją jak najściślej z metafizyką, co przyczyniło się z czasem do powstania bogatej literatury, pod niejednym względem ulegającej wpływom hinduizmu.

Mahajana opiera się również na określonej grupie tekstów, które powstały daleko później niż „Tipitaka”. Zdaniem badaczy buddyzmu data ich powstania waha się między I a V w. ery chrześcijańskiej. Najważniejszym dokumentem Mahajany jest „Lotos Dobrej Nauki”, według niego wielkość Buddy i jego czynów dochodzi do rozmiarów wręcz nie spotykanych. Jedynym krajem na kontynencie indyjskim, w którym się buddyzm — i to w formie Mahajany — utrzymał, jest Nepal. Poza tym przyjęty on został głównie przez narody północy: w Chinach, Japonii, Annamie, Tybecie i Mongolii. W krajach tych liczy on ponad 400 milionów zwolenników, co łącznie z buddyzmem południowym stanowi liczbę usprawiedliwiająca aż nadto zdanie: „czym jest chrześcijaństwo dla Europy, tym buddyzm dla Azji”.

Po okresie ekspansji, trwającym do VIII w. po narodzeniu Chrystusa, rozprzestrzenienie się buddyzmu uległo stagnacji, która utrzymuje się do dziś. Ale właśnie teraz dokonuje się coś, co może oznaczać pewne przebudzenie.

Opr. M. AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (646)

specjalistyczne ukończył ze stopniem doktora w Wyższym Instytucie Filozoficznym w Lowanium (Belgia). Zrazu został profesorem seminaryjnym filozofii w Krakowie, w swoim Zgromadzeniu, potem lektorem a od 1921 roku profesorem zwyczajnym filozofii chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1931/32 był wybranym rektorem tegoż Uniwersytetu. W 1933 roku został czynnym członkiem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności. Był zaangażowanym badaczem średniowiecza, zwłaszcza XIV wieku, analizował myśl filozoficzno-teologiczną Dantego oraz już w ostatnim okresie swojego życia (kiedy zaczął zanikać jego zmęczony badaniem średniowiecznych rękopisów wzrok) zajął się szczególnie rozpatrywaniem w świetle filozofii tomistycznej sensu dziejów, a więc historiozofii i poglądy swoje w tym zakresie nazwał „perfekcyjoryzmem”. Istotą „perfekcyjoryzmu” zdaje się być twierdzenie, czy nawet przekonanie, że szeroko pojęte życie kulturalne i społeczne ludzkości jest w ciągłym rozwoju, że ludzkość zmierza ku coraz lepszym formom życia.

Ks. prof. Konstanty Michalski odznaczał się poza swoją głęboką wiedzą i erudycją myśliciela chrześcijańskiego, szczerą pokorą, szacunkiem wobec innych, prawdziwym przeżywaniem swojego kapłaństwa. Jest autorem szeregu prac. Najważniejszymi jednak chyba są następujące: *Michał z Bystrzykowa i Jan ze Stobnicy jako przedstawiciele skotyizmu w Polsce* (1915; 1914 — odbitka); *Jan Buridanus i jego wpływ na filozofię scholastyczną w Polsce* (1916; odbitka); *Mistyka i scholastyka u Dantego* (1921; odbitka); *Le criticisme et le scepticisme dans la philosophie du XIV^e siècle* (1924; odbitka), czyli *Krytycyzm i sceptycyzm w filozofii XIV wieku; Tomizm wobec współczesnej filozofii dziejów* (1935; odbitka); *Eros i Logos u Dantego* (1936; odbitka); *Le problème de la volonté à Oxford et à Paris*

au XIV^e siècle (1937; odbitka), czyli *Problem woli w środowisku uniwersytetów w Oksfordzie i w Paryżu w XIV wieku; Dokąd idziemy?* Pisma wybrane (1964; wyd. pośmiertne).

Michał (Falkener z Wrocławia; ur. ok. 1460, zm. 1534) — filozof, teolog, astronom, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, zwolennik przede wszystkim Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu. Jest autorem szeregu prac, spośród których tu należy wymienić następujące: *Quaestiones de theologia, czyli Zagadnienia teologiczne; Collectanea super quaestiones de quodlibet I—XII Thomae de Aquino, czyli Zbiór rozważań o różnych zagadnieniach, o których pisał św. Tomasz z Akwinu w księgach I—XII; Epithoma theologiae pro introductione in quatuor libros Sententiarum magistri P. Lombardi* (1521), czyli *Omówienie zagadnień teologicznych jako wprowadzenie do czterech ksiąg Sentencji (nauk) mistrza (czyli doktora) Piotra Lombarda; Explanatio super psalmos et Epistolas apostolorum, czyli Wykład na temat psalmów i listów apostołów.*

Michał Twaróg z Bystrzykowa — (ur. ok. 1450, zm. ok. 1520) — to filozof i teolog, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, a w latach 1513/14 był również rektorem tegoż Uniwersytetu. Jest autorem kilku prac. Z zachowanych tu wymieniamy tylko jedną, a mianowicie: *Questiones super libros De anima Aristotelis, czyli Roztrząsania na temat ksiąg Arystotelesa: O duszy.*

Michaud Eugeniusz — (ur. 1839, zm. 1917) — w 1862 roku przyjął w Kościele Rzymskokatolickim święcenia kapłańskie i został wikariuszem w Pryżu. Na doktora historii Kościoła promował go — ks. prod. dr Dollinger. Wkrótce po I soborze watykańskim przystąpił do starokatolicyzmu. W

**CZTERDZIESTA
ROCZNICA
MĘCZEŃSKIEJ
ŚMIERCI BISKUPA
JULIUSZA BURSCHEGO**

W ramach obchodów 40 rocznicy męczeńskiej śmierci ks. dr. Juliusza Burschego (1862—1942), biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, w ewangelickiej świątyni św. Trójcy w Warszawie wygłoszona została prelekcja, poświęcona życiu i dziełu wielkiego patrioty, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego protestantyzmu. Wygłosił ją, w obecności miejscowych parafian, wśród których była także rodzina śp. Ks. Biskupa ks. prof. dr. Woldemar Gastpar, były rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Prelekcji wysłuchali również przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań — dyr. Aleksander Merker i wicedyrektor Tadeusz Dusik. Po jej zakończeniu można było obejrzeć urządzoną w podziemiach kościoła św. Trójcy, wystawę okolicznościową, poświęconą postaci bpa Burschego.

**WATYKAN ZAKAZAŁ
DUCHOWIEŃSTWU
DZIAŁALNOŚCI
POLITYCZNEJ**

Jak podaje prasa, Watykańska Kongregacja do spraw Kleru ogłosiła dokument, w którym potwierdza całkowity zakaz udziału duchownych w stowarzyszeniach, które bezpośrednio lub pośrednio, w sposób jawny lub skryty, stawiają sobie cele związane z polityką, nawet jeśli występują pod zewnętrznym pozorem działania na rzecz ideałów humanitarnych, pokoju i postępu społecznego.

Dokument, jak podkreśla się w poprzedzającej go nocie, został opublikowany w odpowiedzi na pytania niektórych biskupów, dotyczące postawy duchowieństwa wobec pewnych problemów „wynikłych zwłaszcza w ostatnich latach w życiu wielu krajów”.

Wspomniane stowarzyszenia — oświadcza instytucja Watykańska — „wywołują podziały i niezgodę wśród wiernych i księży (...), spychają w cień misję duchownego”. Przynależność do nich jest więc „nie do pogodzenia ze stanem duchownym i dlatego jest zakazana dla wszystkich członków kleru”. Zakazane są również te stowarzyszenia, które „próbują łączyć diakonów i duchownych w swego rodzaju związek zawodowy, sprzeciwiając w istocie rzeczy ich świętą misję kapłańską do kategorii zawodu lub zajęcia, porównywalnego z zajęciami o charakterze świeckim”.

**WIZYTA DELEGACJI
RADY KOŚCIOŁÓW
EWANGELICKICH RFN
W POLSCE**

W dniu 15. III br., na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej, przybyła do Warszawy 2-osobowa delegacja Rady Kościołów Ewangelickich Republiki Federalnej

Niemiec — ks. biskup dr Helmut Hild, urzędujący przewodniczący Rady oraz ks. prałat Heinz-Georg Binder — rzecznik Rady EKD do kontaktów z rządem, parlamentem i partiami politycznymi RFN.

Podczas 3-dniowej wizyty w naszym kraju przedstawiciele protestantyzmu zachodnio-niemieckiego prowadzić będą rozmowy w Polskiej Radzie Ekumenicznej i z Kościołami ewangelickimi w naszym kraju, spotykają się z przedstawicielami władz politycznych oraz złożyą wizytę w Episkopacie Kościoła Rzymskokatolickiego.

Warto wspomnieć, że Kościoły ewangelickie RFN aktywnie uczestniczą w procesie normalizacji stosunków z Polską, wspierając wiele inicjatyw środowisk ewangelickich tego kraju na rzecz zbliżenia pomiędzy oboma narodami, a ostatnio zaangażowały się w akcję niesienia pomocy służbie zdrowia w naszym kraju, jak i bratnim Kościołom.

**DOKTORATY HONOROWE
DLA TEOLOGÓW GRECKICH**

Instytut Teologii Prawosławnej św. Sergiusza w Paryżu, nadał tytuł doktora honoris causa wybitnym teologom greckim, a mianowicie metropolicie Barnabie, ordynariuszowi diecezji Kitros i Katerini oraz rektorowi Uniwersytetu Ateńskiego, prof. Ewangelosowi Theodoron.

Metropolita Barnaba brał udział w intronizacji metropolity Bazylego w 1970 r. i zapoznał się z sytuacją Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz opublikował artykuł, poświęcony analizie nowego statutu wewnętrznego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, zatwierdzonego przez władze państwowe w dniu 1.III.1970 r. Właśnie tą pracą metropolita Barnaba zakończył cykl swoich prac kanonicznych, poświęconych sytuacji prawno-kanonicznej autokefalicznych Kościołów prawosławnych.

**WIZYTA PATRIARCHY
ELIASZA II,
KATOLIKOSA GRUZJI
W SZWAJCARII**

Prasa szwajcarska poświęciła na początku 1981 roku wiele uwagi wizycie w Szwajcarii patriarchy Eliasza II, Katolikosza Gruzji, który odwiedził ośrodek ekumeniczny Światowej Rady Kościołów. Reporterzy opisywali wygląd zewnętrzny, strój i postawę wielkiego hierarchy kościelnego. Interesująca była jego odpowiedź na temat religijności młodzieży: powiedział on, że 70% uczestniczących w nabożeństwach to — młodzież. „Kościoł w Gruzji zdobył więcej młodzieży, niż w Szwajcarii posiadają Kościoły protestanckie”.

**SZKOLNICTWO
RZYMSKOKATOLICKIE
W INDIACH**

Zgodnie z informacją prasy wyznaniowej, w Indiach działa około 9.000 szkół rzymskokatolickich, do których uczęszcza 3,6 miliona dzieci i młodzieży. Z tej liczby na szkoły podstawowe przypada 1,5 miliona dzieci, na szkoły średnie — 1.900.000, natomiast na szkoły zawodowe i wyższe — 1.127.000 osób. Kościół Rzymskokatolicki w Indiach prowadzi szeroką działalność charytatywno-misyjną — posiada 679 szpitali, 766 sierocińców, 157 domów starców. Obecnie Kościół ten stanowi 1,6% ludności kraju (tzn. ok. 10 milionów wiernych).

**PRODUKCJA
DEWOCJONALIÓW
W ZWIĄZKU RADZIECKIM**

O tej dziedzinie działalności produkcyjnej na rzecz wyznań w Związku Radzieckim dotychczas pisano bardzo mało. W jednym z ostatnich numerów prasy zagranicznej ukazała się krótka informacja na temat konsekracji zakładu produkcji dewocjonaliów dla Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Naturalnie nie był to pierwszy zakład tego rodzaju w Związku Radzieckim, ponieważ denominacje wyznaniowe, działające w tym kraju od dawna pokrywały swoje potrzeby w tym zakresie, korzystając z własnych zakładów.

Ostatnio agencja TASS podała informację o wielkości produkcji zakładu w miejscowości Safanowo k/Moskwy, rozbudowanego przez władze kościelne Patriarchatu Moskiewskiego. Tak, np. wartość produkcji miesięcznej sięgała poważnej kwoty 3.800.000 rubli. W bieżącym roku zakład ten wyprodukować ma: 11 milionów krzyżyków, 2,5 miliona ikon, od 600 do 800 chrzcielnic, 200 świeczników, 35 ton kadzidła, 1055 ton świec woskowych. Przy produkcji tego zakładu zatrudnionych jest 600 osób. Z produkcji zakładu korzystają 62, spośród 73 diecezji Patriarchatu w Związku Radzieckim, a także liczne parafie prawosławne w Stanach Zjednoczonych, w Syrii i Maroku.



Kościół pw. św. Ducha w Zagorsku

K O Ś C I O Ł Y W S W A T O J A Z Y



Uwaga Kościoła skupia się w te dni w szczególny sposób na tajemnicy Krzyża, na tajemnicy zbawienia człowieka. Liturgia zaś ukazuje wielkość Odkupienia oraz wskazuje na drogę prowadzącą do zjednoczenia z Jezusem Chrystusem, który przez krzyż wkroczył na stałe w historię człowieka.

Jak każdego roku, tak i w tym roku, ceremonie Wielkiego Tygodnia w parafii katedralnej pw. Świętego Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów, miały szczególnie uroczysty charakter i przebieg. Do tych uroczystości przygotowali się wierni poprzez udział w rekolekcjach, które trwały cztery dni, a które prowadził ks. Ryszard Dąbrowski. Zakończenie rekolekcji nastąpiło w Niedzielę Palmową, a więc w dzień, który wpro-

Biskup Tadeusz Majewski dokonuje poświęcenia olejów w Wielki Czwartek. Od lewej: biskup prof. dr Maksymilian Rode, ks. Henryk Dąbrowski, wikariusz parafii katedralnej, biskup Tadeusz Majewski, kapelan Ryszard Dąbrowski, ks. doc. Edward Batakier i ks. dziekan Tomasz Wojtowicz — proboszcz parafii katedralnej.



UROCZYSTOŚĆ PASCHALNA W WARSZAWSKIEJ KATEDRZE

Wszystkie święta kościelne, wszystkie uroczystości jakie Kościół pielęgnuje w swej tradycji, świadczą o sile żywotnej Kościoła. Te zaś święta, które w swej treści nawiązują bezpośrednio do wydarzeń związanych z Bożą ingerencją w życie człowieka, zajmują szczególnie poczesne miejsce. Ukoronowaniem ekonomii Bożej,

owego wielkiego, bo Bożego planu zbawienia człowieka, jest śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wydarzenia te, tak bardzo uwytklane podczas każdej Mszy Świętej, znajdują specjalną oprawę w liturgii Wielkiego Tygodnia i są szczytowym punktem roku liturgicznego.

wadza w treści Wielkiego Tygodnia i stanowi początek wielkiego misterium paschalnego.

Wprawdzie od Wielkiego Tygodnia i Świąt Wielkanocnych upłynęło już sporo czasu, jednak Czytelnicy Rodziny nie wezmą nam tego za złe, jeżeli dopiero w tym numerze podzielimy się z nimi przebiegiem misterium paschalnego w katedrze warszawskiej. Tych kilka refleksji i zamieszczonych fotografii ma nam jedynie przypomnieć doniosłość ofiary Chrystusa Pana, przypomnieć znaczenie krzyża Chrystusowego w religijnym życiu człowieka, znaczenie dzieła Odkupienia, a także wartość każdej Mszy Świętej, która jest uobecnieniem Ciała i Krwi Pana, uobecnieniem Jego zbawczej ofiary.

W Niedzielę Palmową katedrę warszawską wypełnił wierzący lud. Liturgii poświęcenia palm i procesji przewodniczył proboszcz parafii katedralnej ks. dziekan Tomasz Wojtowicz. Ta część liturgiczna była nie tylko wspomnieniem wjazdu Jezusa Chrystusa do Jerozolimy, ale uwytklała paschalny triumf krzyża, a także symbolizowała odkupiony lud, odbywający swą pielgrzymkę ku wiecznemu przeznaczeniu, ku ostatecznemu spotkaniu z Chrystusem.

Następująca po procesji Msza Św. przypominała wszystkim uczestnikom trudne warunki zwycięstwa: walkę ze złem, z grzechem i z cierpieniem. Liturgii Mszy Św., podczas



Odsłonięcie krzyża w Wielki Piątek



Poświęcenie wody. Moment zanurzenia paschała podczas śpiewu „Niech zstąpi na tę wodę moc Ducha Świętego”

której wszyscy przystąpili do Komunii Św., przewodniczył biskup Tadeusz Majewski.

Wielki Czwartek — to dzień Wieczery Pańskiej. Dla katolików jest to dzień szczególny. Tego dnia bowiem Kościół obchodzi pamiątkę ustanowienia przez Jezusa Chrystu-

sa sakramentu Ołtarza (ofiary Mszy Św. i Komunii Św.), sakramentu jedności i wspólnoty, a także kapłaństwa i Kościoła. Bez sakramentu Ołtarza, bez Kościoła i kapłaństwa Chrystusowego odkupienie byłoby dla nas czymś odległym i chyba nieosiągalnym.

Tego dnia wierni parafii katedralnej w Warszawie jednoczyli się przy ołtarzu, przy Eucharystycznym Panu, gdy biskup Tadeusz Majewski celebrował Mszę Św., podczas której dokonał też poświęcenia olejów: katechumenów, chorych i krzyża. Wyrazem jedności serc i wspólnoty wiary było przystąpienie wszystkich, licznie zgromadzonych wiernych do Stołu Pańskiego.

Liturgiczne uroczystości Wielkiego Czwartku, dnia nabrzmiałego treściami i przypominającego wydarzenia związane z naszym odkupieniem, zakończyła procesja eucharystyczna do kaplicy adoracji (tzw. Ciemnicy) i adoracja Najświętszego Sakramentu. W modlitewnym nastroju, w tym przekonaniu religijnym, że „gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego”, uwielbiono Jezusa Chrystusa śpiewem pieśni: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie...”

A następnego dnia **Wielki Piątek**. Dzień ważny dla wszystkich chrześcijan. To dzień, w którym czcimy pamięć śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa. To dzień nie tyle żałoby Kościoła co dzień paschalnego triumfu. Jakże bogate w treści i przejmujące w swym wyrazie są ceremonie liturgiczne tego dnia. W katedrze był już półmrok. Świeciły się tylko świece w kaplicy adoracji. Liturgii tego dnia, jak też i liturgii wielkosobotniej, przewodniczył ks. dziekan To-

Grób Pański w katedrze Warszawskiej



dalszy ciąg na str. 10 — 11



Moment „otwarcia” Grobu Pańskiego w Niedzielę Wielkiejnocy

masz Wojtowicz, który poprzedzany asystą doszedł do ołtarza głównego i tu padł na twarz. Leżący kapłan to wyraz najwyższego uwielbienia jakie Kościół oddaje swojemu Zbawicielowi za dar krzyża, za dar Odkupienia. Po tej głębokiej adoracji rozpoczęła się dalsza część liturgii wielkopiątkowej, składającej się z czterech zasadniczych części: liturgii słowa, modlitw Kościoła, adoracji Krzyża i Komunii Św.

Po odczytaniu prorocstwa Ozeasza, odśpiewaniu responsorium bazującego w swej treści na Psalmie 139 będącym modlitwą człowieka w ucisku i odczytaniu opisu Męki Pańskiej zawartego w Ewangelii św. Jana, celebrans rozpoczął Uroczyste Modlitwy Kościoła. W migotliwym blasku świec rozpraszającym ciemności popłynęły w niebo wymowne nie tylko w treści ale i w melodii specjalne modlitwy obejmujące potrzeby całego świata. Uniwersalność tych modlitw doskonale odpowiada tajemnicy Wielkiego Piątku, Tajemnicy Odkupienia świata. Poprzez nie Kościół gromadzi wszystkich dokoła krzyża i tak składa u stóp Ukrzyżowanego Pana i Zbawiciela wszelkie troski i cierpienia. Każda z sześciu modlitw wznosiła się do Ojca, aby przez swego umiłowanego Syna, żywą Ofiarę i wiecznego Kapłana, a także przez miłość i jedność Ducha Świętego, panował nad ludzkością i połączył wszystkich.

Trzecia część liturgii wielkopiątkowej koncentruje się w szczególnie sposób na krzyżu. Niezapomniany to moment, kiedy celebrans odsłaniając stopniowo krzyż z zasłony śpiewa

trzykrotnie — zawsze o ton wyżej — przejmujące w treści i przebogate w melodię słowa: „Oto drzewo krzyża, na którym Zbawienie świata zawisło: Pójdźcie, cześć oddajmy”. A potem wszyscy podchodzili i całowali krzyż. Wszyscy adorowali Ukrzyżowanego Zbawiciela. Tej adoracji towarzyszyła triumfalna pieśń: „Krzyżu święty, nade wszystko...”

Wreszcie Komunia kapłana celebrującego liturgię wielkopiątkową. Tę część kończyły trzy modlitwy: pierwsza — o błogosławieństwo dla całego ludu, który uczestniczył w liturgii o Męce Pańskiej; druga — o łaskę wytrwania wszystkich w służbie Bożej; trzecia — zawierała prośbę o udzielenie łaski zbawienia dla wszystkich ludzi na świecie.

Tak jak liturgia Wielkiego Czwartku kończyła się przeniesieniem Najśw. Sakramentu do kaplicy adoracji, tak liturgia Wielkiego Piątku zakończyła się procesjonalnym odniesieniem Eucharystycznego Pana w monstrancji okrytej przezroczytym welonem do Grobu Pańskiego.

A w **Wielką Sobotę** był nastrój równie pełen powagi, ale i oczekiwania na wielkanocną rezurekcję. Cały dzień w kościele katedralnym trwało czuwanie i adoracja przy Grobie Pańskim. Cały dzień, bo od godziny 10 do 17, proboszcz parafii ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, a także ks. wikariusz Henryk Dąbrowski i ks. senior Czesław Jankowski, święcili pokarmy.

O godzinie 17 rozpoczęły się ceremonie wielkosobotnie: poświęcenie ognia i paschału, poświęcenie wody i odnowienie przyrzeczeń Chrztu Św.

Ogień i paschał — to symbole żywej obecności Chrystusa zmartwychwstałego i podkreślenie przez liturgiczne akcje, że źródłem wszelkiego życia nadprzyrodzonego i kamieniem węgielnym całego gmachu chrześcijańskiego, a więc całego Kościoła Powszechnego, który tworzą różne Kościoły, jest tylko Chrystus Pan. Stąd i celebrans głosił znowu całemu Kościołowi w uroczystym i jakże przebogatym melodyjnie śpiewie zwanym „Pochwałą Paschału” — „Niech się raduje już niebieski orszak aniołów, ... i ziemia... i Kościół ...”

Woda — to symbol oczyszczenia i odrodzenia duchowego. Jej poświęcenie poprzedziło odśpiewanie pierwszej części Litanii do Wszystkich Świętych. Poświęceniu wody towarzyszył śpiew tak zwanej wielkiej prefacji konsekracyjnej, podczas której celebrans czynił symboliczne znaki nad wodą: znak krzyża na wodzie, włożenie ręki do wody na znak przekazania jej mocy Bożej, potrójne błogosławieństwo, symboliczne rozlanie wody na cztery strony świata i trzykrotne zanurzenie paschału w wodzie podczas trzykrotnego śpiewu i znowu zawsze, i ton wyżej — „Niech zstąpi na tę wodę moc Ducha Świętego”. A później celebrans poświęcił wodę przeznaczoną do Chrztu Świętego.

Następującemu z kolei aktowi liturgicznemu „Odnowień przyrzeczeń Chrztu” przewodniczył biskup Tadeusz Majewski, który w swym przemówieniu zwrócił się do wiernych przypominając im związek między zmartwychwstaniem Chrystusa a Chrztem Świętym. Wierni wyznali swą wiarę i wspólnie odmówili modlitwę Pańską.

Ceremonie wielkosobotnie zakończyły się pokropieniem wiernych i śpiewem drugiej części Litanii do Wszystkich Świętych oraz nadzieją wyrażoną w słowach zawartych w śpiewie zwanym „Pochwałą Paschału” — „aby Chrystus, który wróciwszy z krainy śmierci, ludzkiemu rodzajowi pogodnie zaświtał...”

Za kilka godzin, wczesnym raniem wielkanocnym, głos dzwonów, pochwalny śpiew — „Chwała Tobie Trójco” oraz radosne „Wesoły nam dzień dziś nastał” i potężne „Aleluja” złączyły się w jeden hymn triumfu i uwielbienia. bo „Pan Zmartwychwstał prawdziwie”.

T.W.

AKTORZY MINIONYCH LAT...

Dawnych wspomnień czar... — tak najczęściej określamy lata naszej młodości, chętnie wracając do tamtych dni, które przeminęły bezpowrotnie i już nigdy nie powrócą... Lubimy wspominać lata szkolne, które teraz wydają się nam tak bardzo mile, pierwsze uczucia, przeczytane książki, przy których siedzieliśmy nieraz do białego rana, ulubionych aktorów i piosenkarzy, nawet niespełnione marzenia i wszystko to, co przeminęło i teraz tak jest odległe od nas.

Każdy z nas miał swoich ulubionych artystów: aktorki, piosenkarki, aktorów i piosenkarzy. Dla nich też często poświęciliśmy swój cenny czas (nierzadko nawet kosztem nieodrobionych lekcji, byle zobaczyć ich na ekranach kin, w teatrze na recitalu).

Do pierwszych niezapomnianych aktorek należała Pola Negri (właściwe nazwisko: Apollonia Chałupiec), pomimo że była głównie gwiazdą filmu niemieckiego. „Panią była tak wiotka jak trzcina wiosenna, w ściągłej twarzy czyste palily się ciemne niebieskie oczy” — tak powszechnie opisywano wygląd tej wspaniałej aktorki. Zadebiutowała w filmie „Niewolnica zmysłów” (1914 rok). Jej sławę ugruntował krwawy dramat „Bestia”. Grała w tym filmie postać wówczas niezwykle modną. Dziewczyna dość sprytna i urodziwa, kocha kandydata na apasza i postanawia w życiu zrobić karierę. Wędruje więc do miasta i początkowo jako modystka, potem jako gwiazda kabaretu zajmuje coraz wyższe stopnie w hierarchii półświatka. W tym czasie poznaje bogatego przemysłowca, on naturalnie zakochał się, rzucił żonę i dziecko. Doszło do dramatu. Niewierny małżonek chce powrócić do żony, lecz ta tymczasem już nie żyje... Następne filmy, które przyniosły aktorce uznanie to: „Zakazany raj” i „Mazurek”. Po tych sukcesach Pola Negri wyjeżdża do Niemiec, Francji i Hollywood, gdzie jako jedyna nasza rodaczka — zrobiła wówczas prawdziwą międzynarodową karierę filmową. Do jej najlepszych filmów, granych już w Hollywood, zaliczyć należy przede wszystkim „Arabelle” i „Anne Boleyn”.

Tymczasem w kraju zdobywała już sławę Jadwiga Smosarska, o której pisało: „W uśmiechu dziecko, w buncie kobieta, uroczyste zjawisko, prawdziwy talent, wdzięk i rzadko spotykana u młodych artystek swoboda”. Po „Tajemnicy przystanku tramwajowego”, „Iwonce”, „Trędowatej” i „Niewolnicy miłości” stała się ulubienicą publiczności”. Gra dyskretną i powściągliwą upajającą widza. Wywierając fascynujące wrażenie i niewysłowiony czar, stwarza dla siebie ów specyficzny kult — kult widza dla prawdziwego i porywającego talentu”.

I trzeba przyznać, że swoich licznych wielbicieli aktorka nie zawiodła. Rewolta, jaką w kinematografii przyniosł wynalazek dźwięku, wyrzuciła poza ateliera setki nawet i najgłośniejszych gwiazd filmu niemieckiego. Tylko niewiele z nich podołało nowym zadaniom, przystosowało się do nowej estetyki filmowej. Wśród nich z poprzednim talentem Jadwiga Smosarska. Nadal odnosi wielkie sukcesy, króluje w kinematografii polskiej, pomimo że w tym czasie na firmamencie

pojawiają się wielkie gwiazdy filmu i teatru, w osobach: Mieczysława Cwiklińskiej, Elżbiety Barszczewskiej, Miry Zimińskiej, Adolfa Dymy, Eugeniusza Bodo, Aleksandra Zabczyńskiego, Adama Brodzisza i wielu innych. Jako gwiazda filmowa, i tych wyjątkowo rozrywkowych i tych ambitnych, jak: „Księżna Łowicka” (1932 r.), „Barbara Radziwiłłówna” (1936 r.), „Prokurator Alicja Horn” (1934 r.), „Czy Lucyna — to dziewczyna” (1934 r.), „Jadzia” (1936 r.) — stoi na czele plejady polskich gwiazd. Wielką karierę filmową przerwała wojna. W trudnych latach 1936—1945 podziwiali ją, podczas występów, liczni żołnierze polscy rozsiadani tułaczem losem po wielu krajach zachodnich. Jej piosenki i monologi dodawały otuchy żołnierskim sercom, zachęcały do przetrwania trudnych lat.

Po wojnie znalazła się za oceanem (USA) i tam zamieszkała na wiele lat. Nie zrywała jednak kontaktu z krajem, wielokrotnie odwiedzając Polskę, by w końcu powrócić do Warszawy na stałe. Zmarła w 1971 r. w wieku 71 lat.

Nie mniejszą sławą i popularnością cieszyła się Mieczysława Cwiklińska. Ta artystka, z pokolenia aktorskiej rodziny Trapaszów, okazała się najwspanialszą latoroślą swego rodzaju. Szła do wielkiej kariery o własnych siłach, dzięki mrówczej pracy i ogromnemu talentowi. Zadebiutowała w grudniu 1900 roku rolą Helenki w „Grubych rybach” — Bałuckiego. Już ósmego dnia grała Zofię w jednoaktówce Fredry — „Zręczność i przekora”. Ale właściwa praca sceniczna M. Cwiklińskiej zaczęła się od pozyskania jej — w miesiąc zaledwie później — przez Teatr Nowości. Temperament sceniczny i piękny głos pozwoliły jej próbować sił w operetce. Przez kilka lat operetka absorbowwała artystkę niemal całkowicie, rzucając jej sławy i popularności. Na scenie operetki rozwinięła się też w pełni jej wielki talent. Zauważył go i ocenił Arnold Szyfman, angażując Cwiklińską do Teatru Polskiego. Spostrzegł wielkie wartości i możliwości artystyczne aktorki, które uczyniły ją wkrótce czołową artystką sceny polskiej. Dostrzegł go także polski film, powierając aktorce wiele słownych ról. Mieczysława Cwiklińska wystąpiła w 40 filmach, zdobywając uznanie i pochwały zarówno krytyków, jak i szerokiej publiczności. Do najlepszych jej filmów, które na długo zapo-



Mieczysława Cwiklińska (1930—1972)

sały się w pamięci jej licznych wielbicieli, należały: „Dzieje grzechu” (1933 r.), „Antek Policmajster”, „Dodek na froncie”, „Wacuś” (1935 r.), „Pan Twardowski”, „Straszny dwór”, „Trędowata” (1936 r.), „Dziewczyna z Nowolipek”, „Ordynat Michorowski”, „Znachor” (1937 r.), „Granica”, „Strachy”, „Profesor Wilczur” (1938 r.), „Testament profesora Wilczura”, „U kresu drogi”, „Złota maska” (1939 r.). Po wojnie oglądaliśmy ją na ekranie tylko w „Ulicy Granicznej” (1949 r.), ponieważ głównie poświęciła się teatrowi.

Niestrudzona artystka stworzyła jeszcze wiele wspaniałych, niezapomnianych kreacji aktorskich na scenach Krakowa i Warszawy — od repertuaru fredrowskiego po repertuar współczesny. Stała się jakby symbolem wielkich tradycji, jak i zdumiewającej żywotności polskiej sceny. Po odejściu z Teatru Polskiego na emeryturę, kontynuowała dalej występy aktorskie, objeżdżając najdalsze i najmiłsze zakątki naszego kraju, grając w sztuce Casony „Drzewa umierają stojąc” rolę babci. W sumie wystąpiła w około 1500 przedstawieniach tej sztuki, wliczając występy w USA, gdzie była niezwykle serdecznie przyjmowana przez Polonię amerykańską. Do końca życia zachowała energię i szacunek dla ludzi. Sędziwa aktorka zmarła w Warszawie w wieku 92 lat. Była obok Ludwika Solkiego i Bolesława Mierzejewskiego najbardziej długowieczną aktorką polską.

Z końcem lat dwudziestych na estradach warszawskich pojawił się Tadeusz Faliszewski — największy chyba talent pieśniarski lat międzywojennych. Wkrótce obok Hanki Ordonówny, Miry Zimińskiej i „Chóru Dana”. W którym m.in. występowali: Hanka Brzezińska i Mieczysław Fogg) stał się najpopularniejszym i najbardziej lubianym piosenkarzem polskim. Jego „matowy” głos — jak oceniali krytycy i melomani — urzekł publiczność na koncertach, słuchających radia czy też płyt patefonowych. Był to już bowiem zmierzch gramofonów, a zaczynała się era wówczas tak modnych patefonów walizkowych. Piosenki w jego wykonaniu — przeważnie tanga, jak: „Rebeka”, „Śpiewają fale”, „Bez śladu”, „Tamara”, „Czemuś

o mnie zapomniała”, „Ja pante-ra”, i wiele innych, cieszyły się olbrzymim powodzeniem. A płyty z nagraniami Faliszewskiego nie zalegały półek w sklepach muzycznych, pomimo że były dość drogie — rozchodziły się błyskawicznie. Sukcesy T. Faliszewskiego — podobnie jak wielu innych artystów — przerwała wojna. Mało są znane jego losy powojenne, wiadomo tylko, że zmarł na obczyźnie, w Anglii.

Z historią teatryków i kabaretów warszawskich „Qui Pro Quo”, „Morskie Oko”, „Cyrulik” wiążą się nazwiska dwóch popularnych aktorek. Były tam gwiazdami pierwszej wielkości. Obok wdzięku i urody posiadały wielki temperament aktorski i muzyczny. A takie piosenki, jak: „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Pierwszy znak”, „Blady Niko”, „Ja się boję utyć”, „Ta mała jest wstawiona”, „Gdy zobaczysz Ciotkę mą”, „Bądź zdrow, mój mały Gigolo”, „Publiczki”, „Panna Andzia ma wychodne” i „Panna Mania gra na mandolinie” — śpiewała cała ówczesna Polska. Dziesięć piosenek wymienionych — to dziesięć wielkich przebojów teatryków kabaretowych i rewiowych ze znakomitymi „Qui Pro Quo” i „Morskim Okiem” na czele, to najsłynniejsze kreacje pieśniarskie takich gwiazd jak właśnie niezapomniane: Hanka Ordonówna i Zula Pogorzelska. Wielką popularnością cieszyły się także: Mira Zimińska, Loda Halama, Toła Mankiewiczówna oraz Ludwik Sempoliński, Eugeniusz Bodo, Kazimierz Krukowski, Aleksander Zabczyński czy Stefan Witas.

Wracając do Hanki Ordonówny i Zuli Pogorzelskiej, trzeba z żalem zaznaczyć, że obie wspaniałe artystki zmarły przedwcześnie, w pełni sił twórczych. Niespodziewaną śmierć Zuli Pogorzelskiej oplakiwała cała Warszawa; było to w letnie dni 1936 r. Znakomita artystka zmarła, mając niespełna 37 lat, a powodem zgonu była spóźniona operacja wyrostka robaczkowego. Tysiące warszawiaków uczestniczyło w pogrzebie, oddając w ten sposób hołd lubianej, niemal ubóstwianej artystce. Jej fotografie zamieścili prawie wszystkie czołowe dzienniki i tygodniki. Niewiele dłużej przeżyła swą znakomitą koleżankę H. Ordonówna (potem Maria Anna Tyszkiewiczowa). Losy II wojny światowej rzuciły ją aż do Libanu. Przyjechała tam jako opiekunka z transportem dzieci zagrożonych działaniami wojennymi. Tam się objawił w niej jeszcze jeden talent — tym razem literacki. Książkę jej wydano na Bliskim Wschodzie. Zmarła w Bejrucie, na zadawnioną chorobę płuc, w wieku 46 lat...

Grześcijaństwo wprowadziło Polskę w sferę kultury łacińskiej i przyniosło jej ze szkółami duchowymi kilku autorów rzymskich, których znajomość można wykazać u naszych kronikarzy średniowiecznych, jak Gall Anonim, Wincenty Kadłubek, Jan Długosz. Wieść o świecie klasycznym dostała się poza ciasne koła uczonych duchownych dopiero za Zygmunta Starego przez przeróbki zachodnich utworów średniowiecznych i renesansowych.

Znajomość autorów klasycznych, głównie rzymskich i okazywanie tej znajomości w utworach łacińskich, potem i polskich obowiązywały każdego człowieka wykształconego. Toteż nasza poezja nowołacińska, uprawiana aż do schyłku Polski królewskiej jest tylko kopią poezji rzymskiej, a biegnąca równoległe poezja polska roi się od bóstw pogańskich i motywów starożytnych. Znajomość świata starożytnego krzewił szkolny dramat jezuicki (od końca XVI aż do końca XVIII w.) oraz poematy i powieści.

Renesansowe zamiłowanie do tematów antycznych utrzymuje się w wieku XVII. Bujna literatura barokowa stroi się chętnie w kostiumy niby klasyczne. Teatr Stanisławowski i teatr Księstwa Warszawskiego żyje francuską tragedią klasyczną i pseudoklasyczną.

Wszystkie te „antyki” staropolskie należą już do zabytków muzealnych. Znaczenie aktualne mają dopiero utwory poczynawszy od wielkiej poezji romantycznej. poprzez utwory pozytywistyczne do „Młodej Polski”, gdzie jednym z wielkich jej piewców był Jan Kasprówicz.

Ogłaszając w krakowskim „Życiu” z 1897 r. takie wiersze jak „Wstań orkanie”, „Życie ogromne morze grzmi przede mną” i „Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie”, wpuszczał w atmosferę podwawelską — huragan. Oto, jak przemawia do morza życia:

„Zalej go (brzeg), zalej! Z ciałem Prometeja
w piarg się rozpadły zębate opoki
wybrzeże piasek zasypał głęboki:
by stęzał w turni, znikła już nadzieja!”

Na ziemi widzi poeta już nie tylko zapowiedź rewolucji, ale samą rewolucję:

„Widzę, centaury przebiegają ziemię,
miast łuków dźierzą płomienne pochodnie!
Kopyta w iskrach!... Gdzież ta siła
drzemie,
co łun powstrzyma rozszalałą zbrodnię?”

Przytoczone dwa obrazy mitologiczne, to ostatnie echa tej bogatej kultury klasycznej, którą Kasprówicz nabył w filologicznym gimnazjum pruskim, i która go później zwabiła do spolszczenia całego Aischylosa i Eurypidesa.

Wspomnienie szkolnej nauki łaciny i greki umieścił poeta w „powieści” autobiograficznej pt. „Wojtek Skiba” (1889 r.):

„To znów z pomocą bakalarskich szcudeł
pnie się, podrósłszy, na Parnasu szczyty,
garstką z kastalskich czerpie napój
źródeł,
homerowymi olśniony błękitny...
...tylko lepczycą straszliwie owity
co go mądrości szkolnej szczecią liże,
lub piersią wdycha wonie Wergilego
świeże”.

Ową „lepczycę” szkolną, złożoną z udręczeń gramatycznych i metrycznych, smaga poeta w następnej strofie, by w dalszej wybuchnąć hymnem na cześć poezji i kultury starożytnej, poznawanej już bez pomocy profesorów:



Jan Kasprówicz (1860—1926)

Hellada

i Roma

u Jana

Kasprówicza

„O pieśni dawne, o wspaniałe pieśni!
dziś jeszcze krocym śladem waszych
wzorów...”

Wy macie urok tych jasnych wieczorów,
kiedy gwiazd tysiąc nad wodami pała,
mądrość się kryje i rozumna dbałość
we waszem wnętrzu o skarby żywota”.

Dalej przechodzi poeta do barwnej i żywej mitologii z gromowładnym Zeusem, Heliosem i Seleną, z driadami, najadami i Panem, z Demetrą i Anadyomene. Obraz wynurzającej się z morza Afrodyty kończy się prośbą, by się zbliżyła do poety i „swych ramion wieńcem” przycisnęła go do piersi. Zastrzegłszy się humorystycznie, że młody Wojtek nie miał jeszcze takich marzeń, wychwala poeta od siebie „moralność materialistyczną” Arystypa i na tym kończy ten epizod klasyczny.

Nieznana Wojtkowi Skibie Anadyomene zjawia się poecie we śnie, opisanym w dłuższym wierszu pod tym właśnie tytułem. Programowość jej zaznacza trzecia strofa, charakteryzująca brak radości w naszym społeczeństwie:

„O śnie ty czerstwy! O śnie uśmiechnięty!
Zbyt rzadkim gościem bywasz w naszym domu,
Częściej nas widma boleści i sromu,

jak Prometejów zwalczonych pragnieniem,
do skalistego przykuwają złomu
i z wnętrza tak nam chłoną tchnienie za tchnieniem,
że, choć się zbudzim rano, dzień jak noc — cierpieniem”.

Rozkoszny, błękitny sen zaczął się od widoku helleńskich niebiosów i wschodu Heliosa nad oceanem. Pierwszy jego promienie i pierwsze powiewy porannego wiatru przemieniły senny dotąd ocean w „nadmiar żywota i ruchu”:

„I na powierzchni pryskającej toni,
zrodzona z piany rozgrzanego morza,
w djademie z kropel perłowych na skroni
zjawia się ona, dziewicza i hoża...”

Wrażenie niefortunnego epitetu „hoża” nie poprawia motyw — wstydlivosti boginii, która „lekkko zgięta, tors naprzód podada, — wdzięcznymi ruchy utoczonej ręki — pragnąc zasłonić obnażone wdzięki, — pierś z alabastru i łono bez skażeń”. Otaczają ją „morza bogowie i morza boginie... rażny korowód, olimpijskim grom —. dziękując za władczynię i za siostrę młodą”.

Ta wizja, niezbyt lekko opisana, daje poecie możliwość do obrony niewinnej nagości, piękności i miłości przeciwascetycznym pogromcom ciała. Z istnieniem „pogańskiej” miłości poeta łączy rozkwit sztuki:

„Z; mogli, wykutych w paryskim kamieniu,
wstawali mistrze: wielcy Praksytele,
E-urypidzi, w płaszczach na ramieniu
zapiętych sprzążką stalową, wesele
stawiając znowu w ludzkości kościele,
spokój i prawdę”.

W dziełach ich cała ludzkość widziała siebie, jak w lustrze, i czcąc ich pomnikami, czcziła samą siebie. Ideał klasyczny opisuje poeta w tych słowach:

„Była harmonia pomiędzy zamysłem
i między czynem; między pragnieniem
i między celem”.

Sen pierzchnął, ale wzbudzona nim muzyka duszy nie zamilkła i towarzyszyć będzie poecie, jak zapewnia, nawet „gdy go szron przyprószy...”.

Prócz piękności i harmonii greckiej cenili poeta także jej mądrość. W sonecie „Demokryt” komentując jego zdanie o powstawaniu wszystkiego z logosu i konieczności, głosił nieśmiertelność ludzką, „ale nie tylko nieśmiertelność gliny, — lecz którą daje serc i duchów dzielność”.

Wiersz „chwila zadumy” przynosi rozważania poety nad dziejami ludzkości ze szczególniejszym uwypakowaniem roli Grecji. Przed nią wspomina tylko o Egipcie, którego „wielkie, chociaż szorstkie, mienie” przejęli Grecy „i owe kształty cieleśnego chłodu — rozgrzeją ciepłem zamysłonej Psyche, — wielce plastycznej, pogodnej i cichej”. Myśl o Grecji ożywia się w hymnie:

„Witaj mi, ziemio precudnej kraszy,
duchowa matko rozlicznych pokoleń,
z obliczem wiecznie rozkosznym i świeżym!

Z tobą szły długo narody w zapasy —
bez dostatecznych dziś jeszcze wyzwoleń
zdobią się twojej Ateny puklerzem;
każdy z nich wdzięk twój podziwiał i,
dumny,
wlewa go w pieśń Swą i swoje kolumny”.

Opr. EWA STOMAL

— dzieciom

Baśń o szlachetnym sercu (2)

Streszczenie z poprzedniego numeru:

Okrutny czarodziej — właściciel wspaniałego zamku — zaczarował biedną wdowę, matkę dwojga małych dzieci, w jabłoń. Chłopca zabrał ze sobą i uczynił z niego swego paza, dziewczynkę zaś zamienił w szmacianą lalkę i oddał wędrownym kuglarzom. Po latach chłopak niespodzianie dowiaduje się od jabolni, jaki to los spotkał jego rodzinę. Jabłoń pojecha synowi zerwać kilka owoców z jej drzewa i dać o północy czarnoksiężnikowi.

Kiedy beczki z wodą wtocono na dziedziniec zamkowy, książę — tak jak stał — wskoczył do jednej z nich i zanurzył się w chłodnej wodzie aż po szyję. A gdy paż, kłaniając się nisko, podał mu na srebrnej tacy pachnące, czerwone jabłka, uszczęśliwiony schrupał wszystkie.

Zegar na zamkowej wieży wybił godzinę dwunastą. Minęła właśnie północ. Czarnoksiężnik popadł w stan jakiegoś dziwnego odrętwienia. Na wpół omdlałego służba wyciągnęła z wody. Drżał cały i natychmiast zażądał, by go zaniesiono do zielonej komnaty, mieszczącej się w najwyższej baszcie zamku. Do komnaty tej nikt nie miał prawa wstępu, oprócz czarnego kota z mysim pyskiem i puchatej, złotoookiej sowy. Zwierzęta te zawsze siedziały przed drzwiami pokoju, strzegąc zamkniętych tu tajemnic. Tym razem nie było strażników, tylko za oknem słychać było sówie pohukiwania.

Drzwi wiodące do zielonej komnaty same otworzyły się przed wchodzącymi. Oczom ich ukazało się olbrzymich rozmiarów lustro w złotych grubych ramach. Resztę ścian zasłaniały ciemnozielone kotary. Na okrągłym stoliku przed lustrem stał świecznik, a pałace się w nim świece rozjaśniały nieco panujący tu mrok. Obok świecznika leżała wielka czerwona księga magii.

Książę stanął przed lustrzaną ścianą i wpatrywał się z wielkim natężeniem w swoje odbicie. Oczy jego błyszczały dziwnym blaskiem, a twarz nabrała zupełnie innego wyrazu. Zaczął coś pisać ręką po lustrzanej tafli, kreślił jakieś znaki czy też odganiał natrętne myśli.

Zdumiała się służba i dziwne milczenie zapanowało w zamku. Ciszę tę zmaćcił stuk spadającej ze stolika czarnoksiężskiej laseczki. Książę ocknął się z zamyślenia. Rozkazał natychmiast posłać po paza. Kamil niezwłocznie stawiał się na wezwanie księcia. Razem udali się na plac targowy i tam czarnoksiężnik, przy pomocy magicznej laseczki, odczarował wielką



jabłoń. Cały dwór ze wzruszeniem obserwował chwilę powitania matki z synem. Książę zaś padł na kolana i pokornie prosił o darowanie wszystkich win i krzywd, jakie komukolwiek i kiedykolwiek wyrządził.

Na książęcy rozkaz rozpalono wielkie ognisko, do którego książę pan — na oczach wszystkich — wrzucił czerwoną księgę magii i czarną laseczkę. Gdy siwy dym osłonił już pałacę się magiczne przedmioty, przerażony Kamil skoczył ku ognisku, wołając:

— Książę, a gdzie moja siostra? Nie zdążyłem z niej przecież swego zaklęcia!

Niestety, było już za późno. Ogień strawił wszystko.

— Nie posiadam już swej czarnoksiężskiej mocy — rzekł książę. — Teraz zrozumiałem, jak marne było moje życie, ileż zła i nieszczęść przyniosło moje panowanie! Ileż lez ludzkich kosztowały moje zabawy! Przekazuję ci, młodzieńcze, mój zamek i całe moje księstwo. Od dziś to wszystko należy do ciebie. Rządź sprawiedliwie i kieruj się zawsze sercem. Ja zaś póję w świat i będę szukał najcięższej, najbardziej żmudnej pracy, aby odpokutować swe podłe uczynki. Takie jest moje postanowienie. Podziękuj teraz, chłopcze, swej matce. To jej złotemu sercu zawdzięczasz wszystko. Siostrę zaś staraj się sam odnaleźć. Nic ci nie mogę już pomóc. Jest kukiełką — nie zdążyłem jej już odczarować. Ale to nic, miłość twej matki i jej gorące serce pokona wszystko. Żegnajcie, bracia, i nie wspominajcie mnie źle!

Książę wsiadł na konia i pogalopował w siną dal, a różowy świt coraz bardziej rumienił siwą mgłą nad łąkami. Budził się nowy dzień.

Rządził Kamil sprawiedliwie i rozumnie. Lud go kochał i szanował. Radość mąciła tylko jedna myśl — gdzie jest siostra? Posłańcy rozesłani do wszystkich miast, miasteczek i wsi wracali z niczym. Nikt nie wiedział, co się stało z zielonooką Agusią.

Pewnej nocy, gdy już wszyscy w zamku mocno zasnęli, na parapecie okna pokoju, w którym spał Kamil, usiadła puchata sowa. Żółtymi oczami — niby latareczkami — patrzyła na śpiącego chłopaka. Snop złotego światła, płynący od okna, obudził Kamila.

— Dobry panie — odezwała się sowa. — Sąsiad twój, wielki bogacz, odkupił wszystkie kukiełki od wędrownych kuglarzy. Udaj się do niego, a może odnajdziesz siostrę!

To rzekłszy sowa zgasła latarki swych wielkich oczu i odleciała.

Następnego dnia Kamil, wraz ze swą matką i posłami, udał się z wizytą do bogatego sąsiada, którym okazał się być młody i piękny książę, mocno już znudzony życiem. Od kilku lat szukał on dla siebie żony — szlachetnej, mądrej i pięknej dziewczyny. Niestety, księżniczki, które miał zaszczyt poznać, były na ogół niezbyt mądrymi dziewczętami, myślącymi jedynie o pięknych strojach i zabawach. Nie wiedziały one, co to szlachetność serca i uczciwa praca i nic nie potrafiły na ten temat powiedzieć. Znudzony takim towarzystwem książę uwielbiał oglądać przedstawienia objazdowych teatryków, bowiem zwykle szmaciane kukiełki wydawały mu się bardziej obdarzone sercem niż dworskie panny.

Młodego pana zdziwiła trochę niespodziewana wizyta z sąsiedztwa. Przyjął jednak gości serdecznie i zapytał o powód tak miłych odwiedzin. Kamil przedstawił mu cel swego przyjazdu i poprosił o pokazanie wszystkich kukiełek. Książę zaciekawila opowieść gościa i natychmiast rozkazał przynieść dwa wielkie kufry kupione od kuglarzy. Wyjęto z nich aż dwanaście lalek i moc strojów szytych do ich występów.

Matka i syn przypomnieli sobie, co powiedział czarnoksiężnik, że każda z tych kukiełek była kiedyś żywą istotą. Biedna kobieta zapłakała nad losem tych nieszczęśliwych dziewczątek i brała w ramiona każdą laleczkę i gorąco tuliła do serca. I oto, gdy tak matka przytulała do swego gorącego serca szmaciane laleczki, z oczu lalek trysnęły łzy, a twarze ich nabrały ludzkiego wyrazu. Stały na nogach i wszystkie zmieniły się w cudnej urody dziewczyny. Ostatnia laleczka, którą matka trzymała w ramionach, okazała się zielonooką Agusią — piękną i wspaniałą dziewczyną.

Radość wszystkich nie miała granic. Zaraz też wyprawiono dwa huczne wesela, gdyż młody książę-sąsiad zakochał się bez pamięci w zielonookiej Agusi, a Kamilowi przypadła do serca złotowłosa Diana, najbliższa towarzysząca niedoli siostry i jej powiernica. Pozostałe zaś dziewczęta zostały damami dworu.

I to już koniec baśni o tym, jak gorące i szlachetne serce matki pokonało złe, a po długiej, ponurej nocy, nastąpiły piękne, słoneczne i szczęśliwe dni.

...I ja też na weselu byłem,
miód i wino z nimi piłam!...

MALGORZATA KAPIŃSKA

Pogadanki o HISTORII KOŚCIOŁA

Starokatolicyzm w innych krajach Eurpy

Protest przeciwko zmianom doktryny katolickiej, wprowadzonym przez Sobór Watykański I w 1870 roku, zaowocował powstaniem starokatolickich wspólnot nie tylko na terenie Niemiec i Szwajcarii, lecz także w monarchii austriackiej, a nawet we Włoszech. Starokatolicyzm francuski był zbyt słaby i szybko rozpiął się w innych wyznaniach, zaś protest na terenie Włoch zlikwidował bez trudności papież. W odrębne Kościoły zorganizowali się starokatolicy austriaccy, a nieco później jugosłowiańscy.

Austria. Wydawało się, że starokatolicy austriaccy mają najdogodniejsze warunki rozwoju życia i organizacji kościelnej.

Od 1867 roku rząd austriacki miał pretensje do papieża za potępienie głoszącej józefinizm konstytucji cesarstwa. Sobór pogłębił niechęć dworu cesarskiego do patriarchy. Cesarz austriacki uważał papieża Piusa IX za uzurpatora, bo ten poszerzył swą władzę również nad Kościołem katolickim Austrii, na skutek wymuszenia dogmatu o swej powszechnej jurysdykcji. Taki stan rzeczy byłby sprzyjał bardzo silnym ośrodkom starokatolickim w cesarstwie. Niestety. Nim takie powstały, cesarz pogodził się z papieżem i długo odmawiał prawnej legalizacji „staremu” Kościołowi. Mimo trudności, między innymi braku zgody rządu na utworzenie biskupstwa starokatolickiego w Wiedniu, Kościół rozwijał się i męźniał. Najprężniejsze parafie powstały na ziemiach czeskich z ośrodkiem ruchu w Vansdorf. Legalizację państwową uzyskali starokatolicy austriaccy w 1877 r., co jednak nie oznaczało zaniku kłopotów organizacyjno-finansowych, gdyż legalizacja oznaczała właściwie jedynie tolerancję. Religia uprzywilejowaną pozostał nadal katolicyzm, związany z papieżem. Pierwszy synod starokatolików austriackich odbył się w 1879 r.

Po upadku monarchii austriackiej, następuje rozdział administracji kościelnej na austriacką i czeską. Pierwszym biskupem Kościoła starokatolickiego w Austrii został wybrany w 1920 roku ks. Adalbert Schindelar. Obecnie prężnym Kościołem sta-



Mikolaj Hummel, zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii

rokatolickim w Austrii kieruje z Wiednia biskup Mikolaj Hummel, który sakrę przyjął 12 kwietnia 1975 roku z rąk arcybiskupa Marinusa Koka z Utrechtu. Organem kościelnym jest „Alt-Katholische Kirchenzeitung”.

Czechosłowacja. Czesi zawsze łączyli przywiązanie do „starej wiary” z tęsknotami patriotycznymi. Dlatego właśnie z Czech promieniował starokatolicyzm na całą monarchię. W samodzielnej Czechosłowacji, pierwszym biskupem starokatolickim został ks. Alois Pasek. Podczas wojny, starokatolicyzm w Czechosłowacji

poniósł spore straty. Czesi jednak nie stracili ducha. Odbyło się po wojnie szereg synodów. Na jednym z nich wybrano na biskupa ks. dr. Augustyna Podolaka. Kościół starokatolicki w Czechosłowacji należy do Światowej Rady Kościołów. Między nim a Kościołem Polskokatolickim istnieją serdeczne więzi.

Jugosławia. Na początku naszego stulecia organizuje się cały szereg wspólnot starokatolickich na terenach Serbii, Chorwacji i Słowenii — krajów, które obecnie wchodzi w skład Jugosławii. Pierwszym biskupem został ks. Marko Kaliogjera w 1925 roku. Szybko przyjęto go do grona biskupów zrzeszonych w Konferencji Biskupów Starokatolickich. Jego następcą, ks. bp Aton Donkovic zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym. Podczas II wojny światowej, starokatolicy jugosłowiańscy ponieśli olbrzymie straty. Trzeba było odbudowywać niemal od zera organizację kościelną. Obecnie, patronat nad niewielkim Kościołem starokatolickim Jugosławii, sprawuje Kościół holenderski.

Warto wspomnieć, że w latach sześćdziesiątych naszego wieku, wznowiono misje starokatolickie we Francji i Włoszech. Misją włoską opiekuje się biskup szwajcarski Leon Gautier, a francuską arcybiskup Utrechtu. Obydwie misje mają już własne czasopisma.

ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

Czy jeść za dwoje?

Bardzo rozpowszechniony jest pogląd, że w okresie ciąży kobieta powinna „jeść za dwoje”. Za siebie i za dziecko, które ma się urodzić. Tymczasem liczne obserwacje i badania na ten temat każą nam uznać ten pogląd za jeszcze jeden przesąd, których sporo istnieje w świadomości ogółu. Organizm kobiety pod względem zapotrzebowania na

składniki odżywcze sam dostosowuje się do nowych, odmiennych warunków. Ilość produktów pokarmowych spożywanych przez kobietę w okresie ciąży powinna być tylko nieznacznie obfitsza niż normalnie.

Badania prowadzone w tym kierunku wykazały, że kobieta ciężarna lepiej wykorzystuje białko zawarte w pokarmach. Zjawisko to ma swe wytłumaczenie w zmianach hormonalnych zachodzących w organizmie kobiety w czasie ciąży. Jeśli chodzi o żelazo, to w okresie poza ciążą, kobieta w czasie miesiączki traci około 25 mg żelaza, a w okresie ciąży zyskuje od 300 do 3000 mg żelaza.

W ciąży należy jedynie zwiększyć ze względu na większe zapotrzebowanie na wapń i żelazo spożycie mleka do pół litra dziennie oraz jego przetworów, spożywać zwiększone ilości jarzyn, szczególnie zielonej sałaty, a poza tym dieta nie powinna niczym różnić się od normalnej. Oczywiście, chyba nie trzeba przypominać, że w okresie ciąży spożywanie wszelkiego alkoholu jest zabronione, a używki, takie jak kawa prawdziwa i mocna herbata nie są wskazane.

A.M.

Kwas i zasada

Woda plus kwas węglowy, plus sól kuchenna — oto trzy surowce, z których nasz żołądek produkuje niezbędne do trawienia pokarmów składniki: substancje zasadowe i kwas solny. Można powiedzieć, że związek zasadowy ma się do kwasu jak

woda do ognia. Zasada zobojętnia kwas, tak jak ogień wygaszany jest przez wodę. To starcie odbywa się w żołądku po spożyciu posiłku. Zasada zobojętnia kwas, a nawet może likwidować całkowicie jego działanie.

Pokarm, który spożywamy przechodzi w procesie trawienia dwa okresy: w żołądku zostaje poddany działaniu pepsyny i kwasu solnego, który w jelitach zostaje zobojętniony przez związki zasadowe. Ilość związków zasadowych jest wprost proporcjonalna do ilości wytworzonego przez żołądek kwasu solnego. Jeśli zasady są za mało, wówczas żołądek produkuje więcej kwasów. W takim przypadku gromadzi się w żołądku nadmiar kwasów, co objawia się nadkwasotą. Jeżeli taką nadmiar kwasów gromadzi się przez dłuższy czas, doprowadza do podrażnienia błony śluzowej żołądka i do nieżytu żołądka. Obok odpowiedniej diety, lecz się chorego w takim przypadku preparatami alkalinizującymi. Ich działanie polega, prócz bezpośredniego zobojętnienia soku żołądkowego, również na uzupełnieniu w przewodzie pokarmowym niedoboru substancji zasadowych.

Niedobór substancji zasadowych w przewodzie pokarmowym może także spowodować niedokwasność lub brak kwasu w soku żołądka. Wydaje się to może paradoksem, tymczasem mechanizm tego zjawiska jest prosty. W skrócie przedstawia się następująco: brak substancji zasadowych pobudza żołądek do zwiększonej produkcji kwasu solnego, z biegiem czasu część

komórek błony śluzowej żołądka zostaje uszkodzona przez nadmiar kwasu i traci zdolność jego wytwarzania częściowo lub nawet całkowicie.

Zapewnienie stałej równowagi między wydzieleniem kwasu solnego i związków zasadowych w przewodzie pokarmowym jest jednym z czynników zdrowia. Stąd tak duże znaczenie ma racjonalne odżywianie, czyli dostarczanie organizmowi odpowiedniego zestawu posiłków, czyli odpowiedniej zawartości surowca koniecznego do produkcji substancji zasadowych. Taką „surowiec” znajduje się w mleku, białym pieczywie, sokach jarzynowych i owocach. Ważne jest również ograniczenie posiłków, które sprzyjają wzmocnieniu wydzielenia kwasów, takich jak: kawa prawdziwa, czekolada, kakao, jaja, mięso i wędliny.

Warto też wiedzieć, że kwaśny smak potrawy wcale nie jest równoznaczny z tym, że potrawa ta sprzyja wytwarzaniu się kwasu. Na przykład, niektóre nawet bardzo kwaśne owoce, jak cytryna czy porzeczka, wspierają wytwarzanie się związków zasadowych.

A.M.





Rozmowy z Czytelnikami

Pan Wojciech z Lublina, urzędnik poszerzonym wachlarzem religijnych audycji radiowych, pisze: „Jestem pod głębokim wrażeniem wprowadzonych zimą wieczornych audycji polskiego radia, opracowywanych przez Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Nie opuściłem dotąd ani jednego nabożeństwa! Oczekuję i liczę niedziele, by nie przegapić tej trzeciej w miesiącu, kiedy to emitowane są programy z kolejnych Kościołów, barwne, różnorodnie, a wszystkie piękne i budujące. Marzę, by te audycje zostały rozciągnięte na wszystkie niedziele i święta, podobnie, jak to ma miejsce z transmisją rzymskokatolickiej Mszy św. z kościoła św. Krzyża, o godzinie 9 rano. Szkoda też, że te wieczorne ośrodki kościelne dysponują bardzo szczupłym czasem nadawania, co zmusza niektóre wspólnoty do wprowadzania zasadniczych skrótów w liturgii, ze szkodą dla niej i dla słuchacza, który nie ma możliwości poznać całego jej bogactwa i symboliki. Kościoły powinny prosić jeszcze przynajmniej o jeden kwadrans do dyspozycji w eterze.

Kiedy tak piszę te słowa, myśl moja biegnie wstecz do minionych, jakże jednostajnych i bezbarwnych pod względem przeżyć religijnych lat mojej młodości i dojrzałego wieku. Mam żal do kapłanów rzymskokatolickich, którzy od dzieciństwa wpajali mi mnie przekonanie, że nie wolno interesować się, i to pod grzechem, życiem innych wspólnot chrześcijańskich, bo to herezja, którzy mogliby mojej duszy uczynić krzywdę. Bałem się więc przekroczyć progu cerkwi, czy ewangelickiej świątyni. Coraz bliżej jednak sięgałem po nierzymskokatolicką prasę. W ostatnich latach wiele się zmieniło. Słownictwo kościelne bardzo złagodniało i nie słyszę już z ambon wyzwick, czy drwin pod adresem innowierców. Podoba mi się słowo „bracia odłączeni”, choć nie widzę jeszcze zdecydowanych czynów, które potwierdziłyby szczerą tego słowa. Pamiętam jak przed laty, jeden z naszych księży zmienił wyznanie, to jego koledzy kapłani zabronili kategorycznie zwracać się do niego per „ksiądz”, bo on rzekomo zdradził powołanie.

Choć ten kapłan nadal gorliwie pracuje, że się tak wyrażę, „w swoim duchowym zawodzie”, stosunek księży rzymskokatolickich do niego, mimo upływu czasu, nie zmienił się. Mówią o nim niechętnie, a jeśli mówią, to tylko przez „pan”...

Przytoczyłem większą część listu pana Wojciecha, gdyż podobną treść zawierają i inne korespondencje kierowane do nas. Ogromną radość z dostępu do radia mniejszościowych Kościołów, przeżywają zwłaszcza członkowie tych wspólnot i wszyscy ludzie, mający prawdziwego ducha ekumenicznego.

Zadowolenie i wdzięczność dla władz państwowych, za wyrażenie zgody na emisję tych programów wyraził oficjalnie, w imieniu wszystkich wspólnot, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. Witold Benedyktowicz, w inauguracyjnym nabożeństwie audycji. W tej chwili, Słowo Boże płynie nie tylko rzeką nauki rzymskokatolickiej, ale również licznymi strumieniami w interpretacji innych wspólnot kościelnych, do których dostęp, dla większości społeczeństwa polskiego, był mocno utrudniony również i z tych powodów, które naświetlił nasz lubelski rozmówca. Obecnie, każdy spragniony może zeń korzystać bez obawy represji, w ciszy własnego domu. Choć i tam „ciemne siły” próbują przeszkadzać. W poniedziałek Wielkiego Tygodnia, znalazłem się w Szastarce koło Kraśnika, a więc blisko Lublina. Wchodząc do holu dworca kolejowego, usłyszałem głośny monolog starszej pani, która strofowała koleżankę za to, że tamta odważyła się słuchać przez radio nabożeństwa z Kościoła Mariawitów. Atakowana broniła się nieśmiało tym, że to było naprawdę piękne nabożeństwo, podobne do rzymskokatolickiego. Na to apodyktyczna pani: „A co pani myśli, czy zły duch, gdy chce kusić do złego nie przyjmuje pięknej postaci i nie używa pięknych słów. Złe pani robi, gdy otwiera wówczas radio”. Przyszedłem w sukurs nieśmiałej kobiecie. Usiłowałem przekonać atakującą, że swoją postawą czyni krzywdę braciom mariawitom i łamie wskazania swego Kościoła, który popiera ekumenizm.

Mówiłem o ekumenicznym wystąpieniu ks. kardynała Macharskiego, podczas Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w którym ów Dostojnik wyraził zadowolenie z faktu wejścia na antenę radia nabożeństw braci odłączonych. Nie uwierzyła. Przerzywała niemal każde zdanie, by ostatecznie wskazać źródło swojej nieufności: „Proboszcz mówił, by tego nie słuchać, bo

mogłoby się nam pomieszać w głowie”. No cóż, to jest jakiś argument!?

Mamy w Bogu nadzieję, że tego rodzaju zakazy kompromitujące tego, kto je wydaje, będą coraz rzadsze i nieskuteczne.

Pana Wojciecha i wszystkich odważnych ekumenistów gorąco pozdrawia

DUSZPASTERZ

UCZENI O BOGU

J. Lamarck



„Istnienie i Wszelmość

Boga stanowią całą wiedzę pozytywną człowieka...”

Bóg stworzył materię i udzielił jej rozmaitych przymiotów, a będzie ona tak długo istnieć, jak długo się Bóg spодoba”.

/ Histoire des animaux sans vertebres /

wielki biolog 1829r.

Czy wiecie, że...

Mleko jest najbardziej pełnowartościowym produktem spożywczym. Zawiera bowiem wszystkie składniki pokarmowe konieczne dla prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu. Człowiek dorosły powinien dziennie wypijać 2 szklanki, a dzieci od 3—4 szklanek mleka dziennie. Jeśli ktoś nie lubi mleka, może je spożywać w postaci koktajli mlecznych, budyniu, jogurtu czy kefiru. Nie można bowiem pozabawić organizmu tego tak wartościowego składnika w naszej codziennej diecie.

Jak wiadomo, mleko sterylizowane można dość długo przechowywać w szklanych butelkach, niemniej należy je chronić przed światłem. Pod wpływem światła bowiem mleko traci dwie wartościowe witaminy: A i B₂. Idealnym rozwiązaniem byłoby sterylizowanie mleka w ciemnych (zielonych lub brunatnych) butelkach. Tymczasem jednak radzimy domowym sposobem mleko starannie chronić przed światłem dziennym wstawiając je do lodówki, lub umieszczając w kamiennym, nakrytym garnku.

Mleko kobyce zawiera znacznie mniej szkodliwego strontu 90 niż mleko krowie. Dlatego tak ważne jest karmienie dziecka piersią przynajmniej przez pierwsze miesiące życia.

Uczony amerykański dr S.R. Hoover z Waszyngtonu stwierdził, że mleko zawierające stront radioaktywny można oczyścić filtrując je przez pewien rodzaj żywicy zawierającej wapń. Nawet minimalne ilości strontu 90 w mleku powodują odwapnienie kości i uzębienia.

A.M.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczność Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Zientarska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucja i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201043-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm 10. Zam. 193. Z-44.

ORDYNAT
Michorowski

Wpadli w bór jak szalony, rozżarty płomień i wzniecili poploch. Pochodnie rozlały się na wszystkie strony. Każda gonila kilku chłopów. Wrzaski uciekających ogłuszały. Chłopsztwo zmykało bez tchu, gonione tętentem koni, blaskiem smolonych zarzewi. Bialo-Czerkascy nie bili, mieli wyraźny rozkaz jedynie rozpedzić tłum. Chłopi ogromni, zarośnięci kudłami, rzucali topory, i oślepli z trwogi, rozbiegali się jak szakale, skacząc i przewracając się przez powalone dęby. Gdy pomiędzy dwoma pochodniami ujrzeli pędzącego ordynata, krzyk wzmożł się. Pojedyncze głosy chrzypiały:

— Kniaź! Kniaź! Michorowski! Baczysz? Ratujcie ludy!
Chłopi stale nazywali ordynata „kniaziem”, nawet nie ze względu na mitrę, lecz na miliony. Takiego bogacza bez tytułu „kniazia” nie pojmwali.

Nie było możności wytłumaczyć im nic, ani spytać, dlaczego rąbią dworski las. Ordynat zwotywał ich bez skutku. Rozpierzchli się tak szybko, że ujęło tylko kilku najzjadlejszych przewodników. Ale i ci, prócz drapania się w głowę i niezrozumiałego bełkotu, nie dawali wyjaśnień. Przestraszony zniszczył ich odwagę, zdusił tryumf i żądzę zaboru. Ordynat patrząc na nich, litośnie kręcił głową. Ta dzicz mogła ulec złym wpływom tym łatwiej, że brakło im szczypty cywilizacji, główną zaś ich cechą była chciwość.

Michorowski oglądał szkodę. Z żalem patrzył na potężne pnie dębów leżących ciężko na ziemi. Na odkryte rany, błyszczące świeżymi stojami, na mnóstwo rozlupanych drzazg, sterczących jak noże. Ordynat stał na tym cmentarzystku, niemal głowę chciał odkryć przed zwłokami moczarów boru. A dęby nie ścięte mruczały cicho, rade z ocalenia, wdzięczne za ratunek, ale smutne, ale lzy roniące na ciała towarzyszy poległych.

Cały bór był jeszcze w osłupieniu, niemy, pod wrażeniem odegranej tu tragedii, głuchy, stroskany.

Ordynat wracał do pałacu wolno, z głową zwieszoną, jak po pogrzebie. Drogę oświecały mu pochodnie; dokoła niego czlapali konni; chłód przenikał go aż do kości. W piersiach uczył przebiecie jakby dzida, miecze miał w płucach. Brakło mu oddechu do przedkij jazdy.

Ale myślą był ciągle przy dębach.
Na szczęście nie wiele umarło. Takie kolosy i już bez życia, bez duszy. Nie zaszumią już, umilkły na wieki.

Ordynat westchnął.
Uczuł silne ukłucie w hoku.
— Czym ranny? — pomyślał.

XIII

Choroba wybuchnęła nagle ze zdumiewającą gwałtownością. Ordynat kaszlał, męczący ból w boku wzmagał się i groził.

Michorowski zaczął pluć kwią.
Chwilami tracił przytomność i znowu ją odzyskiwał.
Gorączka chwyciła go w zahójce szpony.

Organizm silny i zawsze odporny tym razem uległ z żywiołową mocą. Zapalenie płuc rozgorzało mściwie, chłonąc mięśnie, krew i umysł. Michorowski

skł walczył z chorobą jak lew, ale go zmogła. Zaczęła się już walka ze śmiercią. Walka poważna, nierokująca nadziei zwycięstwa dla strony napadniętej. Ordynat nie chorował nigdy przedtem i teraz borykał się jak z czemś nieznanym, tracąc siły z przeraźliwą szybkością.

Bialo-Czerkasy trzęsły się, w Glebowiczach zamierali z trwogi. Alarmujące telegramy strzelca Jura zwotywały do łoża chorego lekarzy, niosły przestraszające horoskopy do rodzin; uderzały gromem.

Ale nikt nie wiedział dokładnie, co się stało. Depesze były groźne, lecz nie jasne. Ranny, czy chory?

Lucja ta niepewność podniosła włosy na głowie, lecz przed dziadkiem zataiła wieść mogącą go zabić.

Piątego dnia w zamku Bialo-Czerkaskim zapanała panika.
Nie ma ratunku!

Słowa te tragicznie rozeszły się po całej rezydencji, jak zaraza dżumy. Na kogo trafiły te słowa, bielały mu usta, zwieszała się głowa. Płochliwe echa idące z sypialni, snuły się cicho po kątach, przerywane często krótkim spazmem płaczu. Jur leżał krzyżem przed drzwiami sypialni. Żadna siła nie zdołała go odciągnąć. W pokoju chorego było już jak w grobie. Cisza, ciężka atmosfera wieczoru, mętne, rozplynięte światło lampki nocnej i chmura trwożnego oczekiwania: Przeżyje czy skona?

W kącie pokoju skupiona gromadka czarnych sylwetek doktorów, na poduszkach łoża, jak rozpalony węgiel, głowa ordynata, a w nogach na pół żywa... Lucja. Dziś przyjechała i od razu przestała żyć życiem rzeczywistym. Słowa „nie ma ratunku” powitały ją od progu. Runęła do nóg Waldemara czując się już bezsilną. Jechała tu, nie śpiąc i nie przestając szarpać swej duszy. A teraz pragnęła umrzeć, aby nie czekać tego piorunu, który łąda chwila mógł tu spaść. Lucja tego nie pojmwowała, gdzie jest, i co się z nią dzieje. Duchowa jej istota zmieniła się w jeden wrzód ropiejący strasznie. Nikt nie słyszał jęku jej, nie widział łez. Pochlaniała to koldra na nogach Waldemara. Doktorzy przyzwyczaili się przez kilka godzin do wiotkiej, czarnej postaci dziewczyny, zwisłej na łożku. W świetle przyćmionym widniał jej jasny warkocz, spływał na suknię, jak niedbale rzucona wstęga.

Godziny szły, jak stulecia i walki i mordów. Wlokły się chwile, ciężarne niezgłębioną bojaźnią, chwile, w których płynący czas sprawia szmer nieznośny. Powietrze tu gniotło, parność okropna dławila dusze, napelniała je ciężkiem do ostatnich granic. Oddech śmierci był w pokoju, ale w tej zgorzchnionej masie skarg, żalów i rozpacz, przerażenia, uwiązł bezradny, jakby nie śmiał sięgnąć dalej. Ostatnie chuchnięcie ociągało się, wahało, zatarasowane przemocą bólu. Już dochodzi do łoża, pyłek niepewności ginie, grom ma się spełnić, lecz... zabójczy dech rozlał się szeroko, znowu bez ostrza, znowu przyczajony, grozi tylko.

A wieki idą, idą — zda się — w niekończoność, ciągnąc za sobą ponure historie nędz duchowych.

Ósmego dnia choroby nastąpiło przesilenie.

Świt październikowy, spowity w siwych kożuchach mgieł, wilgotny, ciężki przylepiał się do okien pałacu i rozmywał na nich swe ołowiane akwarele, ociekające wodą po szybach. I stopniowo dodawał farb białych, rozjaśniał je, wykańczał.

Dzień rozsunał zroszone powieki. Białe źrenice, bez błysków, ale otuche niosące, wyjrzały swobodnie.

W sypialni zgasła lampka.

To oddech złowrogi nie dotarł zy do łoża, zdmuchnął ją i znikł, zabity porankiem.

Ale o tem nikt jeszcze nie wiedział.

Groza wisiała.

Ordynat otworzył szeroko oczy.

— Co to?... — spytał nieprzytomnie.

Zerwali się wszyscy, pełni strachu, ale bez szelestu.

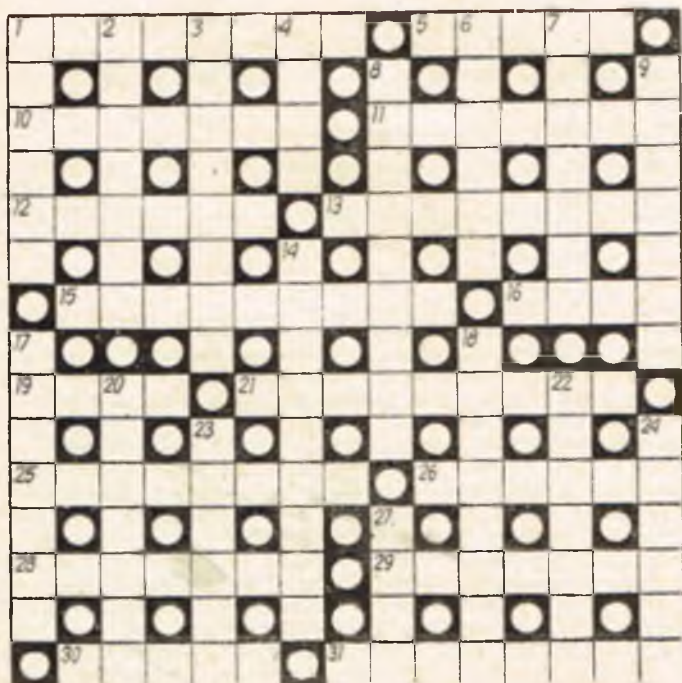
— Co to?... kto jest? — powtórzył chory.

Lucja pochyliła się jak senna.

(13)

c.d.n.

KRZYŻÓWKA nr 7



POZIOMO: 1) podwyższona temperatura ciała, 5) drzewo liściaste, 10) stróż, 11) część wiersza, 12) miasto barwnych strojów ludowych, 13) rodzaj zboża, 15) zadrzewiony obszar stanowiący jednostkę administracyjną, 16) zamek drzewiowy, 19) puste, wolne miejsce, 21) rodzaj portfela, 25) ziemniak, 26) osoba składająca podanie, 28) zapusty, 29) impreza artystyczna wypełniona programem muzycznym, 30) wypierana jest przez tranzystor, 31) dzień tygodnia.

PIONOWO: 1) papla, 2) najdalej na północ wysunięty punkt Polski, 3) uczta związana z nadaniem imienia, 4) sklepik jarmarczny, 6) awaria w układzie krwionośnym, 7) marynarski symbol, 8) odmieniana część mowy, 9) akonto, zaliczka, 14) alergja, 17) sygnał dźwiękowy, 18) płaskie naczynie kuchenne, 20) pojazd pogotowia ratunkowego, 22) część, składnik, człon, 23) przeciwieństwo wstecznictwa, 24) środek lokomocji wodnej, 27) eksponat.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

POZIOMO: odrobina, skład, kolczyk, automat, racica, nakrętka, marynista, orka, alka, oranżeria, zbieracz, rechot, osiedle, Emilian, Malta, strzelba. **PIONOWO:** oskard, relacja, brzęczyk, Nike, kotara, armator, galantyna, strażak, pierścień, zadziór, telewizz, klinika, ichtiol, kredyt, stonka, gest.

Lista nagrodzonych

Krzyżówka nr 25: Danuta Sypczyńska z Koła i Karol Bednarek z Gdyni.

Krzyżówka nr 26: Jerzy Kossakowski z Ilawy i Stanisław Bułat z Bielawy.